Nr 9 Kraków, Środa dnia 13 Stycznia 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ul. Karmelicka l. 22.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Wnioski nagłe.

Zdawało się, że najmilsze w świecie *bon enfant* wiedeńskiego gabinetu, cislitawska Izba deputowanych, w spokoju i ciszy zakończy tak grzecznie rozpoczętą i prowadzoną nudną swoją zabawę budżetową. W idealnym porządku uchwalono przedłożenie rządowe, rozdział za rozdziałem, ziewając i zdając się w wątpliwościach na rozstrzygnięcie... prezydjum. Jedyny weselszy epizod, głosowanie nad pozycją Cylejską, był komicznem, bo niezgrabnem potknięciem się zniedołężniałego ciała, i takie też wywarł wrażenie: bezradności i niedołęstwa. Nad ową przygodą przeszła polityka bardzo szybko do porządku dziennego, nastała znowu cisza i senność.

Są jednak wielkie duchy, i te są zawsze czujne. Rzecz dziwna: o pp. Lewakowskim i Romańczuku nie słyszeliśmy już około dwu miesięcy. Czas był najwyższy, by się przypomnieli światu. Obudzili więc przedwczoraj Izbę dwoma nagłemi wnioskami, nad którymi wczoraj pod koniec posiedzenia miały się rozpocząć obrady. Oba wnioski są pokrewne treścią i zawierają żądanie o wezwanie rządu, by w przyszłych wyborach przestrzegał jak najściślej obowiązujących ustaw. Wniosek pana Romańczuka zaznacza nadto wyraźnie żądanie pilnego stosowania podczas najbliższej kampanji, przedkonstytucyjnej (ale obowiązującej) ustawy z roku 1862. Wniosek Lewakowskiego zaś znowu żąda od hr. Badeniego zajęcia stanowiska wobec mowy, wypowiedzianej przy otwarciu galicyjskiego Sejmu przez namiestnika ks. Sanguszkę.

Nie potrzebujemy powtarzać, iż zasadnicze stanowisko obu wnioskodawców, zarówno nienowe, jak w celach jakiejś niejasnej polityki w danym razie zajęte, musimy uznać za słuszne tak, jak każdy normalny człowiek za jedynie słuszne uznać musi stwierdzenie, że każdy rząd powinien stać na gruncie sprawiedliwości i ustawy. Ale nie jesteśmy zdania, by przedwczorajsze wnioski naglące były politycznie potrzebne i prócz naznaczonego wyżej obudzenia Izby, z którego nikomu naprawdę nic nie przyjdzie, mogły odnieść jakąkolwiek korzyść. Ani polityczny dorobek zamierającego prawodawczego ciała, ani okoliczność, że z chwilą jej rozwiązania rząd będzie się oglądał na przyszłą reprezentację, a bardzo szybko zapomni o dawnej, nie dodadzą postawionym wnioskom powagi choćby nawet były uchwalone, co się prawdopodobnie nie stanie.

Jedna tylko z ich powodu nasuwa się uwaga. Otóż wnioskowi Lewakowskiego jedno zdarzenie może nadać pozór poruszenia kwestji realnej; okoliczności tą jest dziwaczny występ namiestnika Galicji.

Wskazywaliśmy już na niepolityczność tego kroku i jego taktyczną niezręczność. Nie mogąc mieć na oku żadnych praktycznych wyników, nie mając zatem żadnego realnego celu, dotknął on w przemówieniu swojem w Sejmie struny, która się ozwała niespodziewanym dla hr. Badeniego kłopotem. Prezydent ministrów nie jest chyba wdzięczny namiestnikowi za przedwczorajszą niespodziankę. Jeśli mu za nią będzie wdzięczny apostoł Lewakowski, to będzie to jedyny realny skutek dyletanckiego wystąpienia księcia Namiestnika, ani dla niego, ani dla kogokolwiek z pewnością niepożądany.

Strejk giełd zbożowych w Niemczech.

Niezwykły stan rzeczy zapanował z dniem 1-go stycznia b. r. w Niemczech, bo oto z owym dniem rozpoczęły niemieckie giełdy zbożowe formalny strejk, skierowany przeciw rządowi związkowemu. Największe niemieckie giełdy zbożowe rozwiązały się, a kupcy i finansiści opuściwszy je, nie zawierają na giełdach żadnych transakcyj — jednem słowem, urzędowe giełdy zbożowe przestały nagle funkcjonować, a to dla braku kupców, a tem samem i obrotów. Przyczyny tego niezwykłego i jedynego w swoim rodzaju zjawiska są następujące.

W uzupełnieniu nowej ustawy giełdowej, znoszącej terminowe interesy zbożowe, wydał rząd niemiecki z konieczności nową ordynację giełdową, zmieniającą w kilku punktach postanowienia dotychczasowej. I tak, gdy dotychczas w skład wydziału giełd zbożowych wchodzili wyłącznie przedstawiciele kupców i finansistów, wprowadza nowa ordynacja giełdowa do wydziału prócz dziewięciu reprezentantów giełdziarzy, także pięciu przedstawicieli interesów rolnictwa i dwóch młynarstwa. Oprócz tego postanawia nowa ordynacja, że ustanawianie cen giełdowych, czyli kursów ma nastąpić za współudziałem co najmniej dwóch przedstawicieli rolnictwa, gdy dotychczas kursy układali tylko giełdziarze. Wreszcie według postanowień nowej ordynacji, notowane kursy mają odpowiadać r z e c z y w i s t y m cenom, ofiarowanym i przyjętym przy obrotach giełdowych; wprowadzeniem tego przepisu dał rząd niemiecki niedwuznacznie do poznania, że dotychczasowa praktyka zbaczała niestety od tej jedynie prostej i uczciwej drogi.

Wprowadzenie tych zmian wywołało straszną wrzawę między kupcami zbożowymi i bankierami, którzy, upatrując w nich ciężką obrazę swojego stanu i naruszenie autonomji giełdowej — opuścili nagle wszystkie większe oficjalne giełdy zbożowe tak, iż jawne obroty giełdowe w zbożu niespodziewanie ustały, przez co powstał dziwny i szkodliwy zastój w handlu zbożem. Urządziwszy taką demonstrację — do dzisiejszego dnia trwającą — połączyli się giełdziarze w wolny związek i odbywają nieoficjalne targi, będące w rzeczywistości pokątnemi i niedozwolonemi giełdami.

Usprawiedliwianie opozycji obrazą wyrządzoną giełdom, jest tylko zakrywaniem właściwych powodów, które znacznie głębiej leżą, niż w bardzo elastycznem poczuciu „honoru“ macherów giełdowych. Właściwy powód tego niezwykłego zjawiska leży bowiem w ogromnie naprężonym stosunku rolników do kupców i handlarzy, czyli giełdziarzy zbożowych, a źródłem jego jest — już od dłuższego czasu tocząca się — jawna walka Izb rolniczych ze zbożowemi giełdami. Izby rolnicze żądały znacznego zreformowania urządzeń i zwyczajów giełd zbożowych, wprowadzenia baczniej kontroli nad obrotami giełdowemi, zabezpieczenia rolników przed dowolnem ustanawianiem — niższych od rzeczywistych kursów, a w walce tej posługiwały się nietylko teoretycznemi argumentami, lecz powoływały się wprost na rzeczywiste wypadki, dowodząc istotnych nadużyć, na macherstwa giełdy magdeburgskiej, szczecińskiej i innych, na których notowano z umysłu kursa niższe od rzeczywistych, przez co, jak również przez sztucznie utrzymywaną zmienność kursów — ziemianie ogromne ponosili szkody. Te rewelacje demaskujące nieuczciwych macherów giełdowych, rozmaitymi ich do najwyższego stopnia, a to tem silniej, że rząd stanął po stronie rolników, a wprowadzając owe zmiany w ordynacji giełdowej dał tem samem do poznania, że żądania Izb były nietylko słuszne lecz i prawdziwie umotywowane. Walka podjęta pod hasłem obrony autonomji giełd, obraca się właściwie koło starych przeciwieństw i sporów między a g r a r j u s z a m i a przedstawicielami ruchomego kapitału w handlu i przemyśle, a zaogniają ją jeszcze a n t y s e m i c k i e dążenia ziemian, podniecone rewelacjami o nieuczciwych sztuczkach giełdziarzy magdeburskich. Walka zakończy się niechybnie ustępstwem giełd zbożowych, lecz na każdy sposób upamiętni się obu stronom przez ogromne straty, jakie wskutek zastoju w wielkich obrotach zbożowych poniosą.

Hasła wyborcze.

Przez
dra Mikołaja Reya.

IV.

Lat 18 pracował we Wiedniu Dunajewski, boć to mąż stanu ster spraw polskich dotąd trzymający w ręku, nad organizacją Nowej Austrji i wszystko co delegacja nasza tam robiła od uporządkowania budżetu, kolei strategicznych a wreszcie zapewnienia urzędnikom minimum ich existentiae zmierzało do sprawy silnego rządu bezpiecznego od zewnątrz i wewnątrz. Na przyszłość pozostała z testamentu Dunajewskiego jeszcze reforma administracji, a teren do niej już przygotowany, tak że posiew rzucony, zda się, że zejdzie i utrzyma się przeciw wiatrom marcowym centralistów — ale czy ziemia dosyć zasobna, czy od posuchy on nie zginie, tego nie wiadomo, a mąż stanu tak jak dobry gospodarz powinien o tem pomyśleć i takiej ulubionej roślinie jak federacja nie szczędzić pieczy i pielęgnacji.

Budując Nową Austrję zapominaliśmy nieraz o Galicji, poświęciliśmy jej najżywotniejsze interesy: dla sojuszu z lewicą zaprzedaliśmy rolnictwo w ugodach celnych czyto z Węgrami, czy z Rosją, czy Rumunją, dla centralistów ofiarowaliśmy przemysł nasz zrzekając się decentralizacji kolei i upaństwowienia kolei północnej, dla feudałów rzuciliśmy pod stół „włości rentowe“, dla jakiejś nieuzasadnionej dumy narodowej i przysłowiowej uprzejmości daliśmy miljony na Wiedeń i Trjest, zapominając o naszej wodnej komunikacji, wybudowaliśmy pałace dla ptaków i starej broni, a nie mieli za co krajowi siedmiomiljonowemu sprawić jednej szkoły handlowej. A w końcu układając przepyszne budżety dla Cislitawji zapomnieliśmy o naszych krajowych rachunkach: statystyka kolejowa zawsze jeszcze zostaje prywatną tajemnicą, a bilans, do którego biuro krajowe niektóre uproszone daty zebrało leży na biurku parlamentarzysty od lat dwu zawalony wiedeńskiemi sprawami, jakby daty statystyczne przez odleżenie zyskiwały na wartości, jakby nikomu na tem nie zależało wejrzeć w siebie i obrachować się z własnem sumieniem i funduszami. — A może ten bilans taki bierny, że naumyślnie go nie zestawiono, aby ludzie łudzili się dalej i fantazji nie tracili?...

A jednak tak dalej być nie może — ludność jęczy pod ciężarem podatków nie mając na życie, bo ten bierny bilans aż do szpiku kości włazi i martwotą wszystko ogarnia.

Czy nasi mężowie stanu uważają, że za wyższy podatek wódczany i osobisto-dochodowy da się utrzymać *eine Sonderstellung*, choćby tylko z namiestnikiem przed Sejmem odpowiedzialnym?... Jeżeli tak, to bardzo smutno, bo właśnie te dwa podatki w dobrobycie ludności mają swe źródło, a jeśli źródło wyschnięte, to roślina zwiędnie odrazu.

Jeżeliśmy tak często odmawiali lewicy przyjęcia jej danajskiego upominku, to nietylko, sądzę, dlatego, żeśmy innych Słowian na łup chcieli wydać, ale i dla tej przyczyny, że nas na takie zbytki nie stało, że nas może nawet przerażała niezależność Węgier, gdzie zamiast żywiołów narodowych panuje najcyniczniejszy kosmopolityzm, przyjąwszy strój narodowy!

Dla „silnego rządu“ zaniedbaliśmy „organiczną pracę“, a to przeświadczenie powinno nas zwrócić znów do „pracy organicznej“, a to tem więcej, że silny rząd może nam do tego dziś dopomódz.

W dzisiejszej chwili ja rozumiem *eine Sonderstellung* tylko jedną, to jest frachtową, która pozwoli na uregulowanie bilansu i wogóle da opiekę rządu dla pracy krajowej skuteczną. Niczem tak bardzo jak tą frachtową niezależnością dźwignęły się Węgry, wyrównuje Rosja klęski rolnicze i celne, używając nawet frachtów dla panslawizmu przeciw Królestwu kongresowemu. Jabym pojął zresztą kolejową centralizację w państwie jak Niemcy jednolitem i jednakie drogi handlowe mającem — ależ Galicja właśnie pod względem handlowym ma tak szczególne położenie, że go generalizować i do wspólnego mianownika z Istrją i Voralbergiem ściągać niepodobna bez strasznej krzywdy dla kraju: a to tem więcej, gdy sieć kolei galicyjskich od innych państwowych oddzieloną jest prywatnemi, które znają tylko interes swój własny, nie oglądając się, czy to innej prowincji szkodę lub zysk przyniesie, a które nawet zaniedbują w Austrji dla swego zysku interesy monarchji.

Nadchodzi koniec dawnych arcy dla Galicji szkodliwych umów celnych; pamiętajmyż przy tem o interesie własnego kraju i niechaj nietylko polity-

czna odrębność Galicji, ale ekonomiczna odmienność jej stosunków stoi nam zawsze na myśli, tak przy tej sposobności, jak i przy każdorocznem układaniu budżetu; niech nowa delegacja galicyjska stworzy program poprawy bilansu krajowego i tenże skutecznie przeprowadza, to zasłuży się idei państwowej, bo da Austrji silną i zasobną prowincję na kresach wschodnich, (co podobno więcej znaczy w razie potrzeby, niż cztery oszańcowane obozy), a przytem zyska grunt wśród swoich, którego dziś nie ma na tyle, ileby jej stanowisko w Radzie cislitawskiej wymagało.

Zdaje mi się, że nazwą *„minimum existentiae* właścicieli ziemskich“ objąłem to co nas boli z braku programu ekonomicznego obecnego Koła.

Żydzi w Królestwie Polskiem.

(*Dz. P*). W rosyjskim miesięczniku *Nabliudatiel* znajduje się dość ciekawy artykuł, którego autor A. Liprandi zajmuje się stosunkiem żydów do ludności Królestwa Polskiego. W stosunku tym zauważyć można dwa niemal przeciwległe sobie prądy: pierwszy uosabia się w panach z ich skrajnym judofilizmem, do drugiego należy masa narodu polskiego, która nigdy nie podzielała szlacheckich tendencyj judofilskich i w ostrej formie wyraża swą antypatję dla żydostwa. Sentymentalizm pierwszej grupy doprowadził do przyznania im w r. 1861 prawa wolnego obywatelstwa, co było początkiem zalania kraju przez żydów. Żydostwo, nie ścieśniane więcej żadnemi ograniczeniami, zaczęło nadmiernie szerzyć swoją działalność, a rezultatem było stopniowe zżydzanie się miast Królestwa Polskiego; w Warszawie obecnie żydzi stanowią 40 procent całej ludności, a procent ten nieustannie rośnie; w innych miastach procent ludności żydowskiej jest jeszcze wyższy, dochodząc w Zamościu, Łęcznie i t. d. do 70, a nawet 80 procent. Po wsiach, zdaniem autora, rzecz ma się wcale nie lepiej, a pająk żydowski zaczyna oplątywać swoją siecią cały byt ekonomiczny wieśniaka; ale jeżeli wśród osad włościańskich może być nie bardzo wielu osiadłych na stałe żydów, to każdy, chociaż trochę obznajomiony z życiem kraju, wie, jaki ścisły ekonomiczny związek istnieje między wsią w ścisłem tego słowa znaczeniu a „targiem“, t. j. osadą lub miastem zaludnionem prawie wyłącznie przez żydów. Protest swój przeciw zaborowi żydowskiemu ludność polska w ostatnich latach dwudziestu wyrażała za pomocą pogromów żydowskich, z których pogrom w r. 1881 do dziś jeszcze pamiętają w Warszawie. Po wsiach sprawa do pogromów, co prawda, nie dochodziła, ale i wieśniak znalazł sobie narzędzie walki przeciwko żydom, a mianowicie ekonomiczne ich bojkotowanie; w ostatnich latach bywały wypadki, że całe gminy zmawiały się, aby nie kupować nic u żydów i tak silnie trzymały się raz powziętego postanowienia, że np. w Końskiej Woli, w gubernji lubelskiej, żydzi byli zmuszeni wynieść się z osady z powodu braku „geszeftu“. W sferze inteligentnej ludności polskiej natomiast, zdaniem autora, zupełnie inaczej zachowują się wobec żydów. Opierają się nietylko na zasadach równouprawnienia, ale i jakiegoś kokietowania Polaka z żydem, przechrzczonym dla lepszego dźwięku „w Polaka mojżeszowego zakonu“. O ile ta nazwa pozbawioną jest zdrowego sensu, dowodzi fakt, że w rzeczywistości żydzi Królestwa Polskiego, jak talmudziści, nie wyznają wcale zakonu mojżeszowego, którego wyznawcami są jedni tylko karaici. Ale Polacy — powiada autor — nie rozumieją i nie chcą zrozumieć tego, że nawet ci żydzi, którzy na pozór przyjęli chrześcijaństwo, nie zrywają swej solidarności z kahałem i żydostwem i kadzą narodowi polskiemu tylko wskutek wrodzonego żydowi dążenia do przyjęcia przy pierwszej sposobności zewnętrznych form cywilizacji i pańskości. Tę możliwość osiąga ogromna masa żydostwa dzięki łatwości, z jaką otrzymuje wykształcenie.

Jako charakterystyka tego, z jaką szybkością zapełniają się szeregi inteligencji żydowskiej, mogą służyć cyfry procentowego stosunku żydów w naukowych instytucjach kraju; w jednym tylko uniwersytecie warszawskim żydzi stanowią 25⁰/₀. Stosownie do swej liczby, inteligentni żydzi odgrywają też odpowiednią rolę w życiu wielkich miast: mimo swoich „braterskich uczuć“ dla Polaków nader zręcznie wypierają ich ze wszystkich wolnych zawodów, a gdzie nie pomaga siła, tam pomaga podstęp. Gdy niedawno temu w Warszawie młody lekarz-ginekolog, Polak, osiedlił się w cyrkule żydowskim i zaczął robić konkurencję lekarzom żydowskim, ci ostatni uciekli się do pomocy kahału i rabin zabronił żydówkom korzystać z porady Polaka, tak, że ten musiał się przenieść do innej dzielnicy.

W ostatnich czasach wśród żydostwa zaczyna się ujawniać skłonność do przeradzania się z Polaków mojżeszowego zakonu w Rosjan mojżeszowego zakonu, licząc na to, że w ten sposób lepsze będą robić geszefty. Dać się złapać na tę żydowską wędkę, uważa autor jako rzecz szczególnie niebezpieczną, gdyż zarzucają ją oni nietylko w sferę ekonomicznych, ale wprost politycznych stosunków: żydzi szczególnie są niebezpieczni na granicy i jeżeli władze miejscowe pozwolą się żydom oszukać lub uśpić, to w razie wojny szerokie dla nich otwiera się pole szpiegostwa.

Walka z żydostwem, zdaniem autora, będzie nadzwyczajnie trudną dopóty, dopóki prasa w Królestwie Polskiem znajdować się będzie przeważnie w rękach żydowskich; tych kilka organów pracy, które i teraz dążą w kierunku antysemickim, jednogłośnie oświadczają, że należy obok środków ochronnych zabezpieczyć społeczeństwo od szkodliwej działalności i szkodliwych wpływów żydostwa. Jeszcze ważniejszą atoli jest rzeczą, z punktu widzenia autora, jest to, aby miejscowe władze rządowe nie pozwalały się ogłuszać krzykiem judofilskiej kliki, pod wpływem której osobna komisja, zwołana w roku 1885 do Warszawy, uważała za rzecz niemożliwą rozszerzenie i na Królestwo Polskie ustawy z dnia 15. maja 1882 roku, na mocy której zabronionemby było żydom kupować lub dzierżawić majątki w Królestwie.

Z ziem polskich.

Warszawa 11 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Imerytyński. — Wielopolski. — Dragomirow.

We środę oczekujemy tutaj depeszy z Petersburga, doneszącej nam o nominacji nowego jenerał-gubernatora. Według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie nim istotnie książę Imerytyński, jakkolwiek ci, którzy uważają się za dobrze poinformowanych, twierdzą, że nazwisko księcia pokryje tylko krótki okres przejściowy. Książę był w sztabie hr. Kotzebuego podczas jego rządów w Polsce i za owych czasów podobno zrósł się z życiem warszawskiem; umie dobrze po polsku, ma liczne znajomości, równie liczne w świecie, jak w półświatku. Polaków znosi, ale przepada za Polkami; stąd naturalnie puste głowy brukowych polityków wyprowadzają różne horoskopy na przyszłość, w szczegółach swoich równie wstrętne jak błazeńskie. Typ arystokraty-hulaki w każdym razie nie zniknie z zamku; nowy wielkorządca będzie prawdopodobnie konsekwentnym dalszym ciągiem swego poprzednika i nadzieje wszelkich zmian są na razie płonne. Powtarzam jednak, że rządy Imerytyńskiego uważane są tu w pewnych kołach za okres przejściowy. Już popobno teraz w najwyższych sferach rządowych rozważany był projekt rozdzielenia zakresu działania wojskowego i administracyjnego w Królestwie Polskiem. Gdyby wistocie do tego przyszło, byłby to naturalnie bardzo znaczący przewrót w stosunkach Królestwa, zwłaszcza, jeśli prawdą jest, że car nosi się z myślą powierzenia zarządu cywilnego margrabiemu Zygmuntowi Wielopolskiemu, synowi pamiętnego namiestnika.

Margrabia Zygmunt nie dorasta naturalnie do wyżyn politycznego genjuszu, jakim się odznaczał, (cokolwiekby się mu miało słusznie do zarzucenia), jego wybitny ojciec. Jest to człowiek niezmiernie ambitny i mający gorączkę odegrania jakiejkolwiek historycznej roli. Gorączka taka bywa niebezpieczną; wiadomo, że może bardzo łatwo doprowadzić do czynów spełnianych pod wpływem politycznej maligny. Położenie zaś, wśród jakiego margrabia Zygmunt obejmowałby rządy, zaiste nie ułatwiłoby zwrócenia tej zgubnej choroby na moralne i nieszkodliwe tory. Jakby margrabia godził jasny państwowy postulat rusyfikacji Królestwa z uczuciami i obowiązkami Polaka? naturalnie nie wiadomo. Nie wiadomo zresztą także, czy ostatecznie mu dana będzie sposobność do rozwiązania tej tragicznej zagadki. Zwracają bądź co bądź uwagę coraz liczniejsze łaski, jakie margrabiego spotykają: do rzędu tych łask należy w pierwszej linji przyznanie mu prawa majoratu, co w dzisiejszej Rosji widzącej w fideikomisach instytucje uszczuplające powagę idei jedynowładztwa, należy do niesłychanych rzadkości.

W związku z pogłoską o przyszłej misji margr. Wielopolskiego stoi wieść, iż na głównodowodzącego wojskami okręgu warszawskiego ma być powołany jeśli nie teraz, to w każdym razie w niedalekiej przyszłości, słynny jenerał Dragomirow z Kijowa. Propozycję przeniesienia się do Warszawy otrzymał Dragomirow, jak zapewniają, już teraz, skoro tylko stało się rzeczą pewną, iż Sznwałow musi ustąpić. Dragomirow, bożyszcze rosyjskiego świata wojskowego, oświadczyć miał, iż jako żołnierz chętnie pójdzie na każdą placówkę, jaką mu wskażą, że jednak nie czuje w sobie powołania na administratora, zwłaszcza w kraju, którego stosunki wymagają nie grubej żołnierskiej dłoni, ale delikatności i zręczności biegłego urzędnika. Prosił więc Dragomirow, aby w razie, gdyby miał być przeniesiony do Warszawy, zarząd cywilny powierzony został komu innemu. Wtedy to pomyślano o margrabi Zygmuncie, którego częste audjencje na dworze zwracały w ostatnich czasach uwagę sfer towarzyskich stolicy państwa.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 10 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Z kroniki paryskiej: Oryginalny testament. — Wielka kradzież. — Warjat czy anarchista?

Na rue Rodier zmarła temi dniami siedmdziesięcioletnia staruszka, nazwiskiem pani Brasseux, której oryginalny, iście paryski testament zasługuje przynajmniej na wzmiankę. Żyła ona sobie samotnie na pozór, nie mając wcale bliższej rodziny, dotknięta chorobą, która jej często dotkliwie dokuczała; byłaby więc może zmarła gdzieś w zaciszu, opuszczona lub może wyzyskiwana przez chciwą i niesumienną służbę. Ale jako osoba silnej woli, a przytem właścicielka znacznego majątku, pani Brasseux potrafiła stworzyć sobie swój osobny świat, świat zupełnie oryginalny, jedyny który ją bawił i rozpraszał smutki, w które ją pogrążały cierpienia. Miała ona pięć czy sześć młodych dziewcząt, które ją obsługiwały zawsze równocześnie, ubrane w pstre sukienki, wesołe, ładniutkie. Co tydzień wydawała u siebie bal, na który spraszała tylko młodych ludzi o usposobieniu zdrowem, szczerem, wesołem; młodym parom przygrywała sama na fortepjanie do tańca, a po tańcach zasiadało całe to towarzystwo do sutej kolacji, przy której pani domu kazała sobie opowiadać zajmujące historje i anegdotki. Często się zdarzało, że pani B. spostrzegłszy na ulicy jaki świeży, rumiany buziaczek, zapraszała go do siebie, a młode stworzenie stawało się odtąd jej stałym gościem i przyjacielem. Bale się jednak skończyły. Choroba rozwinęła się groźniejsza, niż pani B. jej uległa, pozostawiając młodemu światkowi swemu szczery smutek po sobie. Po pogrzebie otwarto testament. Treść jego była następująca. Pani Brasseux chcąc uniknąć reklamacji ze strony swej rodziny, zapisała jej dwieście tysięcy franków, resztę zaś majątku swego, wynoszącą dwa miljony franków rozdzieliła między swoich młodych przyjaciół. Więc są tam legaty po trzy, po pięć, po dwadzieścia tysięcy, stosownie do potrzeby spadkobiercy lub stopnia przyjaźni jego ze spadkodawczynią. Pani Brasseux oświadcza w testamencie, że uważa te zapisy jako dowód wdzięczności, należy się od niej młodym sercom, które jej uprzyjemniły ostatnie lata życia.

W nocy z 6 na 7 b. m. popełniono w teatrze Giaté kradzież, której sprawców dotąd wyśledzić nie zdołano. Spryt i zręczność, z któremi kradzież tę wykonano, godne są zazdrości Papakosty i jego przyjaciół. Nad mieszkaniem portjera znajduje się w teatrze tym kancelarja teatralna, w niej ciężkie biórko, zawierające ciężką skrzynię, gdzie były pieniądze. W rzeczonej nocy złodzieje zakradli się do kancelarji, a że widocznie dokładnie obznajmieni być musieli z całem urządzeniem teatru, potrafili nietylko trafić do upragnionych pieniędzy, ale i zmylić zupełnie czujność stróżów. Ciężką, bo podobno dwa cetnary ważącą skrzynię wydobyto z szuflady biurka, wyjęto z niej 30.000 fr. gotówki. Aby uniknąć hałasu i wstrząśnień, położono na podłodze grube kołdry, a okna zasłonięto kocami. Tym sposobem nie spostrzegł się ani portjer, ani stróże nocni, nawet dwa dogi, które w nocy strzegły wnętrza teatru, nie domyśliły się obecności opryszków. Dodać trzeba, że złodzieje bojąc się dzwonków alarmu poprzecinali w drzwiach do kancelarji wszystkie druty elektryczne. Jedynem *corpus delicti* jest szpilka do krawatki, którą złodzieje przypięli rozpostartą na oknie kołdrę, i którą zapomnieli w gorączce dokonanej zdobyczy.

Nie pamiętam, czy wam już co pisałem o napadzie na osobę hr. Malmignati. W każdym razie parę szczegółów tej ciekawej historji dziś wam przesyłam. Hr. Guy de Malmignati, jest młodym doktorem praw, który zapewne dla dalszych studjów przybył do Paryża, zajmując się przytem pisaniem korespondencyj do rodzinnych, włoskich dzienników. Przystanął sobie na ulicy, czytając afisze rozlepione na rogu domu; wtem rzuca się ktoś na niego i zadaje mu brzytwą ciężką ranę w twarz, rozcinając mu twarz od skroni aż po szyję. Hrabiego, który padł bez przytomności na ulicy, odwieziono do szpitala, a tymczasem dwóch policjantów puściło się w pogoń za uciekającym zbrodniarzem. Na placu des Victoires dognali go. Rzucającego się i broniącego nie łatwo było opanować, to też tylko z wielkim trudem zdołano go odprowadzić do komisarza policji, gdzie miało odbyć się wstępne śledztwo. Cóż, kiedy ptaszek nic nie chciał odpowiadać, a na wszystkie zapytania odpowiadał niedźwiedzim mruczeniem, lub nieludzkim rykiem. Dziś dowiedziano się wreszcie, że się nazywa Oktawjusz Blin. Ojciec jest rzeźnikiem w Blois. O żadnej zemście ani o czynie anarchistycznym, w który wszyscy wierzyli początkowo, mowy tu być nie może. Blin jest nałogowym alkoholistą i czyn swój wykonał w stanie podniecenia w którem go wprawiły trunki. Jest on stanowczo chory. W więzieniu to miewa ciągłe ataki nerwowe, to znowu woła na dozorców, żądając wódki i absyntu. Ofiara jego, hr. Malmignali, acz jeszcze ciężko chory, czuje się lepiej i lekarze nie wątpią w jego ocalenie.

K. W.

Londyn 4 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Przepyszna definicja. — Londyn odcięty. — Zabawna historja.

Pan Cecil Rhodes teraz dowcipy robi — tylko tego brakowało! Dowcipy, i to na własnych współziomków. Będąc tylko co w Port-Elizabeth powiedział:

„Będę stawał niedługo przed moimi współziomkami i będę przez nich badany. Znam ich namaszczoną sztywność, ale wiem również, że mam wasze sympatje za sobą w tej ciężkiej próbie, jaką mi przebyć wypadnie".

Namaszczona sztywność! Jakie to ładne wyrażenie i jak wybornie do synów Albionu pasuje! I całkiem nowe przytem. Namaszczona sztywność! W istocie pan Cecil Rhodes wynalazł epitet wyższy po nad wszystkie, jakiemi synów Albionu darzono. Ale rzecz prosta, że synom Albionu nie po myśli wypadła ta piękna definicja, a pan Chamberlain nie bez kwasu zapewne wita pojawienie się tego kolegi i przyjaciele, tak przecież niełaknie mówiącego. Ale trudno. Zresztą pan Cecil Rhodes, który mówi niewiele, a jeszcze mniej pisze, nie bez kozery powiedział to, co powiedział. Mamy zatem niezawodnie w perspektywie jakieś porządnie ciekawe rewelacje. Zawsze byłem przekonany, że minister kolonij nie gorączkuje się bynajmniej do spraw zeszłorocznych, i oddać mu trzeba tę sprawiedliwość, że zwlekał z tem jak mógł najdłużej. Ale koniec końców musiał dać satysfakcję współziomkom swoim i namaszczonej ich sztywności i poprawności.

Skończyły się nareszcie święta Bożego Narodzenia, a trwały, jak zwykle w Londynie, długo, bo trzy niedziele bez mała. A to rzecz śmiertelnie nudna — w samym Londynie zwłaszcza. Wystawcie sobie bowiem, że poczta jest zamknięta i ani pisma, ani korespondencja normalna się nie wydaje. Inaczej mówiąc, Londyn jest odcięty od całego świata, dalej zaś ulice są nie zamiatane, magazyny zamknięte, biura także, dorożek vel „cabów" wcale, omnibusy w nader ograniczonej ilości kursują.

Jak to w praktyce się odbija, poucza przykład wzięty z życia, niedalej niż z życia wczorajszego. Jeden z zagranicznych dyplomatów, mieszkający o trzy kroki od Picadilly, miał wczoraj rano wyjechać do Paryża pociągiem odchodzącym z Londynu o godzinie 11 z rana. — Było kwadrans po 10, kiedy posłał lokaja po „cab". Służący jakoś nie wraca — dyplomata posyła drugiego, potem trzeciego, aby mu sprowadził jak najprędzej wehikuł londyński, który jeszcze Disraeli tak wybornie a obrazowo nazwał londyńską gondolą. Na pięć minut przed jedenastą wracają wszyscy trzej posłowie bez „cabu". Dyplomata musiał tym sposobem odłożyć wyjazd do wieczora! Pytam się teraz, w którem to wielkiem mieście europejskiem, że już nie powiem stolicy — taki fakt byłby możliwy?

Na zakończenie tej krótkiej — bo świąteczna — korespondencji zabawna historja, czysto w tutejszym guście, croć o „coronerze" i o członkach jego „jury", mających dopełnić urzędowych oględzin zwłok dziecięcia. Scena dzieje się w dzielnicy East End. Przysięgli zostają zawiadomieni, że mają się udać do szpitala, aby obejrzeć zwłoki dziecka.

Szef jury. — Coo? Do szpitala? I jakże to my pójdziemy?

Sekretarz. — Na nogach oczywiście.

Szef jury. — Coo? Pieszo? Na taki mokry deszcz?... I na czyjże to koszt?

Coroner. — Rada hrabstwa nie pozwala na opłacanie przysięgłych.

Jeden z przysięgłych. — Słuchajno pan, rada hrabstwa żartuje. Ona nie pracuje w dniu świątecznym. Przypuszczam, że po drodze wstąpimy przynajmniej na coś mokrego?

Coroner. — Pański szef skarżył się tylko co, że jest za mokro.

Inny przysięgły. — Tak jest, ale tylko na zewnątrz. Nie, ja tak nie pójdę.

Następują targi i w końcu „coroner" dobywa sakwy i daje każdemu po szylingu na tramwaj.

To dopiero jedna połowa. Po przybyciu do szpitala przedstawiciele władzy wyłudzają w podobny sposób po dwa szylingi od naczelnego lekarza, dopełniają oględzin, spisują protokół i wyszedłszy ze szpitala, przepijają wszystko do ostatniego pensa w pobliskiej szynkowni.

I są tacy, którzy powiadają, że Anglicy nie są weseli. Owszem, bywają bardzo weseli, tylko po swojemu. *ro.*

ZROŚLI z ZIEMIĄ.

OPOWIADANIE

przez

KAZIMIERZA LASKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy). (56)

Ożga brwi zmarszczył.

— Był? — spytał z niezadowoleniem.

— Był i skarżył się przed teściem...

— Szelma!

— Ja mu się tam nie dziwię. Cóż ma robić?... Wygadał, rozumie się, wszystko. Radca, rozżalony, na ciebie bardzo, wpadł do Kościeszówki...

Krzyś schwycił się oburącz za głowę.

— Do Kościeszówki... a potem do mnie. Jest tutaj.

Ożga przybladł.

— A Jadwinia? — spytał raptem i westchnął.

— Zdrowa, chwała Bogu! ale pewnie niespokojna o ciebie...

— W Kościeszówce nie byli?

Barszczewski dorozumiał się, o kogo pyta. Potrząsł przecząco głowę.

Ożga westchnął głęboko. Potarł dłonią zasępione czoło i spojrzał pytająco na wuja, jakby się dalszego ciągu domagał.

A pan Barszczewski po chwilowej przerwie mówił:

— Ojciec rozżalony i słusznie. Co uszło za kawalerskich czasów, to nie teraz. Masz obowiązki, żonę, dziecko... Należy o tem pamiętać. Staremu przykro.. Bo i po co u djabła te sekreta, skoro się wszystko prędzej, czy później wydać musiało! Dobrze nawet, że prędzej niż później...

W oczach Ożgi malował się smutek serdeczny. Barszczewskiemu żal się zrobiło siostrzeńca.

— Ha! Nawarzyłeś piwa, wypić musisz! Chodźmy do radcy. Zrzuć pychę z serca, teścia przeproś boś zawinił — radził nieco łagodniej. — Może się to jeszcze jakoś załata. Ojciec się pogniewa, ale pomocy swej nie odmówi. Wspominał mi nawet, że chce się zająć sprzedażą lasu... No! chodź, chłopcze! starego za kolana! boś mu zmartwienia napędził... Chodźmy!

Przy tych słowach pierwszy skierował się ku drzwiom.

Proński leżał jeszcze w łóżku, paląc cygaro. Na widok wchodzącego zięcia pogodna zwykle twarz radcy przybrała wyraz surowy.

— Jak się masz? spytał sucho, od niechcenia.

Krzyś pocałował teścia w rękę.

Chwilę panowało kłopotliwe milczenie. Przerwał je gospodarz, mówiąc:

— Muszę wyjść na chwilę. Zaraz wracam.

I wyszedł, bo uważał, że najlepiej będzie, jak porozmawiają bez świadka.

Po wyjściu Barszczewskiego Proński, jakby na to tylko czekał, objął Orzgę surowem wejrzeniem i zaczął szybko:

— Ładnych się tu rzeczy dowiaduję! Bój się Boga! A toć, jeśli tak dalej pójdzie, za rok całą Kościeszówkę djabli wezmą! Człowieku, co ty wyprawiasz! Jakieś zakłady... wyścigi... a o płaceniu długów ani wspomnisz! Nie spodziewałem się tego! nie spodziewałem! W rezultacie, na czem się to skończy?

Ożga słuchał w milczeniu, ze zwieszoną głową z piersią pełną żalu, zawstydzony, wzruszony do głębi, z niekłamaną pokorą. Wszystko, co usłyszał, było prawdą, każdy zarzut słuszny. Choćby chciał, nic na swe usprawiedliwienie powiedzieć nie mógł, więc tylko teścia parę razy w rękę pocałował i milczał.

Spodobało się to staremu.

— Przynajmniej czuje, że zawinił — pomyślał, rad skrusze zięcia.

Ale burczał jeszcze czas jakiś, nie szczędząc wymówek. Wreszcie miększym już głosem, choć zawsze z marsem na czole, spytał:

— Cóż? chcesz podobno las sprzedać?

— Chciałbym — odrzekł Ożga.

— Próbowałeś w Warszawie?

— Nie dało się...

— I tu kupią... Mogą nawet lepiej zapłacić, jeśli im się z należności długi potrąci.

— Byłoby z ochotą...

— Czegożeś dawniej tego nie zrobił, a przynajmniej nie pozwolił, żeby inni za ciebie zrobili?

Krzyś bąknął coś pod nosem, łzy zatrzęsły mu się w oczach, bo w tej chwili w duchu sam sobie podobne zadał pytania.

Proński już się wysapał zupełnie. Nie lubiał i nie umiał gniewać się długo. Skinął na Krzysia.

— Chodź-że bliżej... Siadaj tu... na łóżku.

Krzyś spełnił rozkaz. A że właśnie Barszczewski wracał, więc radca, uniósłszy się na pościeli, zwrócił się do wchodzącego i ukazując ręką na Krzysia, przemówił:

— Zmyłem mu tu głowę porządnie za te wszystkie głupstwa.

— Słusznie! słusznie! — potaknął Barszczewski, oceniwszy, że burza już przeszła.

— A teraz chciałbym, żebyśmy spokojnie o interesach pomówili. Rad, nierad! musisz i ty, wujaszku, przyłożyć do tego rękę, bo na jedną głowę za ciężko, a na tego szałaputa nic liczyć nie można.

— Z ochotą. Jestem do dyspozycji — odpowiedział Barszczewski.

Podniósł się Krzyś i pocałował wuja w ramię.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 13 stycznia.

Kalendarz kościelny. We środę Hilarego, biskupa i Gotfryda, wyznawcy; jutro Feliksa, męczennika; pojutrze Pawła pierwszego, pustelnika i Maura wyznawcy.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu styczniu wolno polować na: słomki, kozły [rogacze], zające, lisy, jarząbki, cietrzewie, dropie głuszce i pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie łanie, kozły, cielęta, spiczaki, borsuki, kury, przepiórki i dzikiego gołębia.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu styczniu wolno łowić wszelkie ryby bez wyjątku, jeżeli mają przepisaną miarę

Ochraniać należy raka zarówno samca, jak samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 35, zachód przypada o godzinie 4 minut 2, długość dnia 8 godzin minut 27.

Stan powietrza. Dnia 13 stycznia o godzinie 7 rano, barometr 737·8, termometr 1°6 C., wilg. 93%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 8.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Składki. W administracji pisma naszego złożono następujące datki: P. W. Skwarz z Dukli na weteranów 5 złr. 50 ct., tenże na szkołę w Białej 4 złr. Pp. Farmaceuci zebrali u Lesisza na wspólnym opłatku na Wawel 3 złr. P. Czadowski z Krzeszowic, zebrane na wieczorku u pp. Madeyskich na szkołę w Białej 5 złr. 50 ct. i na Wawel 2 złr. 50 ct. P. W. Kwieciński z Tyńca na Wawel 1 złr. 50 ct. M. G. na ochronkę w Podgórzu 3 złr. M. G. na chleb dla ubogich 2 złr. P. St. Turek z Wieliczki na Wawel 56 ct. P. Jan Krawczyk z Krosna zamiast życzeń noworocznych na szkołę pol. w Białej 3 złr.

Marszałek krajowy hr. Badeni 12 b. m. rano przybył z Wiednia do Krakowa. Wieczorem odjechał do Lwowa.

* **Posiedzenie Rady miejskiej** we wtorek 12 stycznia poświęcone było wyłącznie reformie statutu miasta Krakowa. Po raz trzeci w ciągu roku kwestja reformy statutu przychodzi pod obrady pełnej Rady. Pierwszym razem pojawił się referat prof. Kasparka, ten jednak został przekazany komisji, która projekt pierwotny ponownie opracowała. Tak opracowany projekt nie ze wszystkiem zadowolnił Radę, która żądała pewnych zmian. We wtorek więc po raz trzeci pojawił się projekt już ze zmianami przed obliczem nowej, a raczej odnowionej Rady; lecz ani jeden dział, ani jeden tytuł, ani jeden paragraf, ani nawet jeden ustęp, mimo przeszło dwugodzinnej dyskusji nie przyszedł nawet pod obrady. Prezydent p. Friedlein otworzył posiedzenie o godz. trzy kwadranse na 6-tą; był komplet ale słaby, atoli później zebrało się aż 41 radców miejskich.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, sekretarz p. Grolle odczytał pismo starszyzny gminy ewangielickiej, dziękujące za udzielenie subwencji na rzecz szkoły, wreszcie dwa pisma donoszące, że gwarectwa w Jaworznie i Sierszy ofiarowały pierwsze 400, drugie 500 centnarów węgla na rzecz ubogich miasta Krakowa.

Poczem prezydent otwiera porządek dzienny. Referent prof. Kasparek przedstawia w zarysach zmiany obecnego statutu. Przedewszystkiem zmiany co do prawa obieralności, do którego miałby prawo każdy mężczyzna pełnoletni umiejący czytać i pisać, dalej zmiany w naturze administracyjnej, głównie ze względu, że prezydjum jest przeciążone czynnościami. W dyskusji jeneralnej najpierwszy zabiera głos dr Górski. Mowca czyni uwagę, że obecna sprawa jest wielce donioslą dla naszego miasta. Nadeszła chwila, aby co wadliwe naprawić, a co złe usunąć. Choć jestem jednym z najmłodszych członków — mówił r. m. Górski — tej Rady, jednak wszystko co się tyczy Krakowa, żywo mnie obchodzi. Przedewszystkiem pytam siebie, jako obywatela, co od czasu jak należę do szanownej Rady uczyniłem a co uczyniła Rada od czasu swego istnienia? Są to pytania na które chcę odpowiedzieć.

Biorąc udział w obradach sekcji i czynnościach komisji, przychodzę do przekonania, że bardzo mało zrobiłem. Stawiam jeszcze pytanie, co potrafię dla miasta zdziałać? Idąc tym torem może nie wiele, choć na dobrych chęciach mi nie zbywa. Pytam się tych szan. panów, którzy tyle lat w Radzie zasiadają, co oni przez ten czas zdziałali? Bardzo wiele, ale i wiele zaniedbali. Mamy Sukiennice, Muzeum, szkoły i t. d., ale nie mamy kanalizacji, wodociągów, nie ma planu regulacyjnego miasta i t. d. Ale czy organy magistratu funkcjonują regularnie? Czy mamy porządek wzorowy? Czoło inteligencji należy do tej szan. Rady, a jakkolwiek różnica zdań nas dzieli, dobro miasta winno nas łączyć. Im bardziej przyglądam się tej organizacji, widzę w niej braki, jest pewna bezradność, pomimo dobrych chęci.

Sprawa niekiedy bywa jak ta kula wirująca; raz jedna sekcja popchnie kulę w jedną stronę, druga znów sekcja nadaje jej inny kierunek. Nie ma u nas

sterników. Nasz prezydent jest tylko do podpisania papierów i aby czasem odwiedzał miejsce nawiedzone pożarem. Nie stosuję tego do osoby szanownego Prezydenta, ale co jedna sekcja uchwali — nieraz druga obali. Można dziś uchwalić, aby fjołki kwitły na plantacjach, ale czy to jest możliwe? Mamy tyle komisyj, które zajmują się takiemi drobiazgami, jak: naprawa szabaśnika w szkole pod Zamkiem, kupno proszku „Zacherlin“ w zakładzie starców, kupno stu arkuszy papieru listowego, wprawienie kilku szyb w budynkach miejskich i t. p. Są to atrybucje, które należy przydzielić urzędnikom Magistratu. Mowca żąda szerszych atrybucyj dla prezydenta, nie ukrócając bynajmniej atrybucyj Rady. Jesteśmy zazdrośni o władzę, a mnie idzie o wzmocnienie władzy naczelnika miasta, gdyż odpowiedzialnym może być tylko ten, kto posiada władzę. Nieporządki w naszych miasteczkach galicyjskich stąd pochodzą, że w nich Rady wszystkiem rządzą, a burmistrz jest tylko wykonawcą Rady.

Obstając przy skupieniu władzy w ręku prezydenta, oświadcza w końcu dr Górski, że poprawa nowego statutu jego zdaniem jest za mała; żąda zaprowadzenia dobrej administracji miejskiej.

R. m. p. Popiel w przemówieniu p. Górskiego uważa wiele uwag za dobre, na które się godzi. P. Popiel proponuje, aby część konstytucyjną projektu odroczyć i przyjąć pod obradę reformę administracyjną. Na to dr Seinfeld czyni uwagę, że p. Popiel, chce po prostu aby reformę statutu odłożyć *ad calendas graecas* na co dr Seinfeld się nie zgadza. Kontynuując dalej dr S. pyta, jeżeli kwestja reformy raz załatwioną być musi, dla czegoby dzisiaj załatwioną być nie mogła? Należy się p. referentowi i komisji podzięka, że projekt ten przedłożyła, nie zgadza się jednak z jego stylizacją. Po dłuższem przemówieniu w duchu pp. Daszyńskiego, Misiołka i Regera żąda wyeliminowania kurji, zastępstwa klas, powszechnego prawa głosowania z jedną powszechną kurją jak we Lwowie. Dalej uchyla mowca żądania aby wyborca potrzebował legitymować się, że czytać i pisać umie; stawia przeto wniosek: „Uchyla się dotychczasowy podział na kurje i nadaje się prawo głosowania każdemu pełnoletniemu mężczyźnie od roku mieszkającemu w Krakowie“.

P. Popiel odpowiada, ze p. Seinfeld jego przemówienia nie zrozumiał, albo nie chciał zrozumieć, Daleki byłem — mówi p. Popiel — od myśli odkładania kwestji reformy *ad calendas graecas*, a proponowałem tylko, aby przedtem załatwić część administracyjną.

Dr. Kohn również godzi się na przyjęcie części administracyjnej *en bloc*. na co spotyka się z opozycją ze strony Rady. W myśl przemowy dra Górskiego daje dr. Kohn świadectwo, że Rada przez 30 lat wiele zdziałała. Może owe drobnostki wydają się śmiesznemi — nie trzeba ich jednak lekceważyć. Kanalizacja na ukończeniu, wodociągi Wiedeń 13 lat budował a jeszcze nie ma tego, co potrzeba. Plan regulacyjny należy do administracji. Dr. Kohn w dalszym ciągu przypomina p. Górskiemu gazownię, o której ten zapomniał, a która miastu przynosi znaczne dochody i jest niemałą zasługą dla referenta tej sprawy. My tu nie jesteśmy politykami, my tu jesteśmy gospodarzami miasta woła dr. Kohn. Modne hasło dnia mnie nie wzrusza, które projekt reformy wywołało.

Ile jednak razy większa sprawa zawakowała w tej sali, znikały różnice polityczne a sprawa znalazła zawsze swoje załatwienie. My nie jesteśmy powołani do uchwalenia praw, od tego jest parlament. My jesteśmy do pilnowania grosza publicznego. Czy gospodaruje radykał lub kto inny, byle gospodarował dobrze, a najlepiej, jeżeli jest taka, jaka dzisiaj mieszana Rada. Jeżeli mamy zmienić wadliwość projektu, który nie zadowolni innych, to lepiej nie fatygujmy się. W sprawie wybieralności urzędników dr Kohn czyni uwagę, że urzędnicy to żywioł obcy dla miasta, przechodni; że myśli ostrożności porzucać nam nie wolno, gdyż w kurję pierwszą, w której mamy tylu znakomitych radców, wprowadzimy niebezpieczeństwo. Wreszcie pyta mowca, czy byłoby sprawiedliwem, aby decydowali o wydatkach miejskich ludzie, którzy do tego nic nie dodają? (te słowa nie podobały się p. Seinfeldowi). Kończąc swoje przemówienie, dr Kohn wnosi przejście do porządku dziennego nad częścią konstytucyjną projektu.

Ks. kan. dr Jul. Bukowski. widząc brak programu w dyskusjach, czyni wniosek odesłania projektu do komisji; radca miejski Propper mówi przeciw pp. Górskiemu i Kohnowi a popiera co powiedział pan Seinfeld. Dr Fr. Paszkowski stawia za przykład Wiedeń, który na miljonową ludność ma tylko 126 radców, Paryż ma przeszło 2 miljony mieszkańców a ma tylko 80 radców municypalnych. Wątpi zatem, aby wielkie ciało było w stanie lepiej działać niż mniejsze i stawia wniosek, aby nad tytułami I, II, III, IV, V, VI, VII, VIII i IX a w X tytule nad paragrafami 34, 42, 54, 48, 49, 50, 51, 52 i 53, w części konstytucyjnej projektu przejść do porządku dziennego.

Do głosu zapisany jest jeszcze p. Rotter, a dyskusja jeneralna niewyczerpana. Prezydent zapytuje obecnych czy życzą sobie odroczenia? a zarazem oświadcza, że sekcja skarbowa potrzebuje jeszcze dwóch wieczorów do załatwienia projektu budżetu, więc jakkolwiek dzisiejsza sprawa jest ważną, sprawa budżetu miejskiego jest nierównie ważniejszą. Na życzenie Rady prezydent odracza posiedzenie statutowe do poniedziałku t. j. 18 b. m.

* **P. minister Madeyski** rozpocznie w Uniw. Jagiell. już w półroczu letniem wykłady austrjackiego prawa prywatnego i państwowego, Madeyski obejmuje wykłady w charakterze honorowego profesora za specjalnem zezwoleniem cesarskiem.

Wykłady prof. W. Łuszczkiewicza. W tych dniach prof. Łuszczkiewicz rozpocznie wykłady historji sztuki nowożytnej na kursach wyższych dla kobiet im. Baranieckiego. Zapisy przyjmuje sekretarka kursów. Karmelicka 38, codzień od godz. 10 — 12 i od 3 — 5.

Bolesnym ciosem dotkniętą została rodzina p. Władysława Fischera, kupca z linji A-B. Telegram z Chyrowa doniósł, że w tutejszym zakładzie naukowym zmarł w poniedziałek 17-letni Władysław Fischer, uczeń VII-mej klasy. Młodzieniec bawił przez święta na łonie rodziny, ciesząc się zupełnem zdrowiem. Niespodziewaną śmierć miał spowodować wypadek na ślizgawce. Na wiadomość o chorobie syna, pospieszył natychmiast troskliwy ojciec do Chyrowa, niestety, jak telegram donosi za późno.

Redakcja *Przeglądu Literackiego* przeniesioną została do domu Matejki, ulica Florjańska l. 41.

* **Z Tow. miłośników historji i zabytków Krakowa**. Wydział towarzystwa wybrany na zgromadzeniu dnia 6 stycznia b. r. odbył pierwsze posiedzenie w dniu 11 stycznia i wybrał prezesem radcę dworu p. Józefa Wawel-Louisa, wiceprezesem p. dra Stanisława Krzyżanowskiego, sekretarzem p. dra Klemensa Bąkowskiego, podskarbim p. Adama Chmiela. Po ukonstytuowaniu się wydziału obradowano nad wprowadzeniem w życie towarzystwa i życzeniami objawionemi na walnem zgromadzeniu. Powzięcie dalszych uchwał odłożono aż do wypracowania wniosków przez wybrane komisje, oraz do ustalenia się ilości członków. Zapisywać się można w archiwum aktów dawnych (Sienna 16) pisemnie lub ustnie między godziną 12—1 w południe, oraz u członków wydziału.

* **W sprawie „Gwiazdki“.** *Czas* i *Gazeta kościelna* drukują następujące sprostowanie redaktora *Gwiazdki Cieszyńskiej*, p. Antoniego Poloczka: „Nieprawdziwem jest twierdzenie, że oddanie administracji kościoła Karwińskiego OO. Jezuitom, nazwała *Gwiazdka Cieszyńska* ustawieniem maszyny do niemczenia o czterech kołach i trzech śrubach, gdyż maszyna oznacza trzy szkoły w Karwinie, w których zaprowadzono niedawno od trzeciej klasy począwszy, język niemiecki, jako wykładowy, co jasno wynika zresztą z dolnego ustępu rozmowy Jury i Janka. Nieprawdą też jest, że *Gwiazdka* zarzucała ks. kardynałowi, iż probostwa około Cieszyna nadał Czechom; nikt bowiem nie jest w możności wskazać na odnośny ustęp w *Gwiazdce Cieszyńskiej*.“

* **W Kole artystycznem** odbędzie się d. 16 b. m. pierwsza „Sobótka“ z tańcami, na którą wydział zaprasza członków i przez nich wprowadzonych gości.

* **Zabawa z tańcami** odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej. W sobotę 16 b. m. ulica Florjańska l. 20, II piętro). Tańce prowadzić będzie p. Brożyna. Początek o godzinie 9 wieczorem.

* **W „Odeonie“** program nadzwyczaj się ożywił. Na brak urozmaicenia nikt narzekać nie może. Są popisy wokalne i gimnastyczne, produkcje z dziedziny magji i choreografji. Na dzień 15 b. m., z powodu rocznicy otwarcia „Odeon“ zapowiada galowe przedstawienie.

W sprawie kradzieży na poczcie, którą zajęli się starszy komisarz policji, p. Swolkien, oficjał p. Horak i inspektor Bron. Karcz, donoszą nam, że winowajca się znalazł i został przyaresztowany, a jest nim były pomocnik woźnego, Józef Chrzanowski. Sprawca kradzieży z początku był się wyparł czynu, po znalezieniu jednak zakopanych 450 złr. w jego piwnicy, przyznał się do winy.

Rewizja sądowa. W onegdajszym *Czasie* czytamy: W redakcji tutejszego radykalnego pisma *Dziennik Krakowski* odbyła się w sobotę popołudniu rewizja sądowa z następującego powodu: W numerze 297 (wydanym w dniu wigilijnym) tego pisma pojawił się artykuł p. t.: „Vespero die“. podpisany nazwiskiem Józef Artur Górski. Prokuratorja państwa zażądała zakazu sądowego rozszerzania tego artykułu; zakaz wydanym został dnia 31 grudnia z. r. Ponadto wytoczyła prokuratorja państwa śledztwo wstępne przeciw autorowi artykułu i współodpowiedzialnym na podstawie ustawy prasowej osobom, o zbrodnię obrazy religji z §. 122 a) i b) uk., ponieważ artybuł ten nosi znamiona bluźnierstwa przeciwko bóstwu Chrystusa. Na wniosek prokuratorji państwa p. sędzia śledczy Czyszczan dokonał rewizji w lokalu redakcyjnym *Dziennika Krakowskiego* celem wyszukenia rękopisu owego artykułu i stwierdzenia osoby autora.

Ze zdobyczą przytrzymali we wtorek przed południem pp. Horak oficjał policji i insp. Br. Karcz, w ulicy Nad Wisłą zdążającego ku Półwsiu Zwierzynieckiemu nałogowego złodzieja, Stanisława Dąbrowskiego. Obładowany Dąbrowski skradzionemi przedmiotami, zwrócił na siebie uwagę policji. Przy aresztowanym znaleziono „jaśka“, a na nim litery B. S., żakiet i kamizelkę czarną, które przed chwilą skradł był w ulicy Brackiej z prywatnego mieszkania, dorobiwszy klucz. Nim właściciel dowiedział się o stracie nieoczekiwanej, sprawca już dostał się „pod telegraf“.

Straż akcyzy miejskiej przytrzymała na rogatce podgórskiej żyda Seiwel Spasmachera za przemytnictwo spirytusu w pęcherzach.

Policja przyaresztowała Piotra Zabłockiego i Eidel Lermerównę. przemytniczkę spirytusu, za kradzież.

* **Zegarek** złoty damski znaleziony przed rokiem na Wawelu, złożono w tutejszym urzędzie policji.

Z Bronowic Wielkich (pod Krakowem). Od wójta gminy Bronowice Wielkie, p. Cepucha, otrzymujemy następujący list: „W dniu 8 b. m. przybył do naszej gminy zaraz po południu Józef Gajewski, murarz, z drugim podobnym kamratem, a szukając lokalu we wsi, głosił, że o godz. 5 wieczorem odbędzie się zgromadzenie ludowe, na które przybędą z Krakowa doktorzy, adwokaci i poseł Wójcik. Wszedłszy do karczmy, w której byli chłopi, rzekł Gajewski: „Wyście są ciemni, a my wam chcemy powłokę z ócz zrzucić. Jak Chrystus Pan miał swoich Apostołów, których rozesłał na cały świat, aby ludzi nauczali i oświecali, tak i my jesteśmy teraz takimi apostołami i chodzimy od wsi do wsi i ogłaszamy nowe prawa wolności uciemiężonego ludu, a n a s z C h r y s t u s t o j e s t w e L w o w i e. Słuchajcie nas, a dobrze na tem wyjdziecie“. Lud patrzył i z oburzeniem dziwił się, że takie herezje głosi tu ten nowy apostoł i gdyby nie przyjazd tych zapowiedzianych doktorów i mecenasów (bez p. Wójcika), byłby miał Gajewski od tego ludu porządnie skórę wygarbowaną. Nic i on i ci panowie w Bronowicach Wielkich nie wskórali, bo takim nowożytnym apostołom, mimo obiecywanej dobrej zapłaty, nikt w gminie lokalu na zgromadzenie odstąpić nie chciał. Jak prędko przybyli, tak jeszcze prędzej odjechali, wypiwszy tylko w karczmie, drżący od zimna, kwaterkę wiejskiej siwuchy. Oby tak w każdej gminie postąpiono sobie z tymi nowymi apostołami, lepiejby na tem wyszli chłopi, a niepowołani agitatorzy i ci rzekomi apostołowie i opiekunowie nie kusiliby się więcej zwoływać zgromadzeń na obałamucanie spokojnego wiejskiego ludu“.

Z Balic piszą do nas: „W dniach 3 i 6 b. m. we wsi Balicach pod Krakowem w budynku szkolnym odbyło się przedstawienie „jasełek“ według układu księdza Jarego. Dzięki zabiegom miejscowych nauczycieli pp. Jana Kańskiego, Ludwika Dudka, oraz świetnej reżyserji p. Józefa Wojewody dziatwa wywiązała się doskonale ze swego zadania ku ogólnemu zadowoleniu rodziców, tudzież licznie zgromadzonych włościan z pobliskich wiosek. Przedstawienie obok duchowieństwa i miejscowej inteligencji zaszczycił obecnością książę Dominik Radziwiłł wraz z rodziną. Po przedstawieniu przemówił do zebranych proboszcz miejscowy ksiądz Józef Pajączewski, zachęcając do zgody i miłości wzajemnej, wykazując, że tylko tą drogą możemy trafić do prawdziwego dobrobytu i szczęścia na ziemi i po za grobem. W końcu gorącemi słowy podziękował mowca pp. nauczycielom za podjęty trud, a zgromadzonej publiczności za współudział. Po przemówieniu księdza proboszcza zaprowadzono dziatwę do osobnej sali, gdzie książę Radziwiłł urządził dla małych aktorów wspaniałą choinkę i obdarzył ich licznemi podarkami w postaci czapek krakusek, chusteczek, obrazków i różnych łakoci, dając przez to nowy dowód miłości, jaką otacza miejscową szkołę“.

Rada zaw. kraj. Związku ochotn. straży pożarnych odbyła w sobotę dnia 9 stycznia b. r. zwyczajne posiedzenie, którego najważniejszym punktem porządku dziennego było sprawozdanie z organizacji kasy zapomóg dla strażaków, unieszczęśliwionych w służbie strażackiej. Kasa zapomóg otwartą została już z dniem 1 stycznia 1897. Instytucja to wielkiej wagi tak dla całego krajowego strażactwa, jak i pojedynczych korpusów, które z tej kasy korzystać będą, to też niedziw, że ją nasi strażacy-ochotnicy powitali z dumą i radością. Przez nią strażactwo krajowe posunęło się o jeden wielki krok naprzód zdążając za strażactwem krajów zachodnich, przez nią stało się więcej samodzielne wobec zagranicy, więcej solidarne na wewnątrz i bezsprzecznie silniejsze materjalnie a nawet moralnie. „Pomagaj sam sobie!“ oto hasło czasów dzisiejszych, wynikające z poczucia własnej ochrony, oparte na własnej energji, a w zastosowaniu do praktycznego życia, dające silną podstawę do rozwoju wszelakich jednostek i korporacji, tudzież zaufanie we własne siły. Na tej zasadzie, jej zrozumieniu przez krajowe towarzystwa strażackie i na wynikającej stąd solidarności wszystkich straży zbudowana ta kasa!

Początek zrobiony, rozwój w rękach Bożych i ludzkich! Oby Opatrzność Boża czuwała nad tem dziełem ludzkiej ręki, którego celem nic innego, jak pomoc w nieszczęściu dla tych, którzy bliźnich w nieszczęściu ratować wzięli za swoje zadanie. Niechajże korpusy strażackie, zrozumiawszy własną korzyść z zabezpieczenia wynikającą, wiedzione poczuciem łączno-

ści braterskiej ze strażami całego kraju, dbałe o rozwój tak krajowego Związku jak i całego wogóle strażactwa naszego, skupiają się w Imię Boże koło nowej budowy. Niech sobie tutaj bratnie podadzą dłonie i wszystkie popierają zbożne dzieło, w którego urządzeniu odbija się szczytna zasada chrześcijańskiej miłości bliźniego, oraz zasada strażactwa: „Jeden za wszystkich a wszyscy za jednego!“ Organizacja tej kasy i dodatnie rezultaty są zasługą dra Alfreda Zgórskiego, zastępcy naczelnika Związku, to też Rada Związku dając wyraz wdzięczności za to szczere zajęcie się i doprowadzenie do skutku tej pożytecznej instytucji, wyraziła drowi Alfredowi Zgórskiemu swoje najserdeczniejsze podziękowanie. Na tem samem posiedzeniu ustanowiła Rada stałą komisję egzaminacyjną dla instruktorów ochotn. straży pożarnych, wybrała komitet, który zajmie się urządzeniem w tym roku we Lwowie kursu nauki pożarnictwa, ustanowiła honorowe odznaki za 20 i 25-letnią służbę strażacką, wybrała komisję do czuwania nad wydawnictwem „Podręcznika dla ochotn. str. poż.“, stabilizowała swego sekretarza, zabezpieczając mu także egzystencję na wypadek nieudolności do pracy i postanowiła, aby tegoroczny zjazd strażacki odbył się w Dobromilu.

Dar. Dr Ludwik Cwiklicer z Dobromila złożył na fundusz kasy zapomóg dla strażaków kwotę 100 złr.

Odznaczenie. Cesarz nadał dyrektorowi urzędów pomocniczych przy Namiestnictwie we Lwowie, Arnoldowi Desloges, i dyrektorowi filjalnej kasy krajowej w Krakowie, Michałowi Wolańskiemu, tytuły cesarskich radców.

* **Z Warszawy** donoszą, że biskup lubelski, ks. Jaczewski zamierza z powodu nadwątlonego stanu zdrowia usunąć się od zarządu dyecezją lubelską.

* **Fałszywe informacje.** *Deutsches Volksblatt* zamieszcza we wczorajszym numerze korespondencję z Krakowa, omawiającą propozycje dzienników rosyjskich o zorganizowaniu narodowego lub prawosławnego Kościoła polskiego. Korespondencję kończy uwaga, przeciw której energicznie zaprotestować musimy. Korespondent pisze: „Polskie dzienniki w Królestwie nie odtrącają wcale umizgów prasy rosyjskiej, owszem zajmują się niemi — a nawet znajdują je sympatycznemi. Galicyjskie dzienniki polskie milczą o tym ruchu, widząc, w myśl teorji Koźmiana o trójlojalności, większą korzyść w milczeniu“. Informacja powyższa jest zupełnie fałszywą, bo dzienniki warszawskie, o ile cenzura na to pozwalała, zajęły silnie opozycyjne stanowisko, jak n. p. *Gazeta Warszawska*. Również i galicyjskie dziennikarstwo notowało skwapliwie te objawy, a *Głos Narodu* pomieścił w nrze 3-cim korespondencję z Warszawy, omawiającą szczegółowo propozycje *Now. Wremii*.

Z Rymanowa piszą do nas: Na mocy statutów zatwierdzonych przez Namiestnictwo reskryptem z dnia 3 listopada z. r. utworzyło się w Rymanowie Towarzystwo kasynowe i odbyło w przygotowanym na ten cel lokalu, dnia 9 stycznia b r. walne zgromadzenie. Na zgromadzeniu zatwierdzono wybór ks. Antoniego Koleńskiego, miejscowego proboszcza, a prezesa, na dra Kazimiorza Janoty na wiceprezesa. Oprócz tego wybrano wydział z 5 członków i 2 zastępców, jakoteż zatwierdzono budżet Towarzystwa na rok 1897. Zaznaczyć wypada, że na walnem zgromadzeniu był hrabia Stanisław Załuski, jako gość, przybyważy z rzeczywistym członkiem Stanisławem Starzewskim, właścicielem Klimkówki i zaofiarował dla Towarzystwa *Przegląd Literacki* na rok 1897, co zgromadzenie z wdzięcznością przyjęło. Jest nadzieja, że Towarzystwo pomyślnie rozwijać się będzie przy dobrych chęciach członków.

Deputacja tarnopolskiej Rady gminnej ofiarowała ministrowi Rittnerowi mandat do Rady państwa, który minister przyjął.

Sprawa Stojałowskiego. Donieśliśmy już, że Stojałowski został uwolniony z więzienia, a trybunał peszteński postanowił przedstawić ministrowi sprawiedliwości wniosek niewydawania Stojałowskiego władzom tutejszym. Powody postanowienia trybunału są następujące: Sąd wadowicki zażądał aresztowania i wydania Stojałowskiego z powodu zbrodni obrazy religji z § 122 *al. b.* austrjackiego kodeksu karnego, a sąd w Sanoku z powodu zbrodni czynnego oporu władzy w myśl § 81 kk. i występku ucieczki z § 279 u. k. Zbrodnia obrazy religji polegała na odprawieniu Mszy św. w oberży, czego odnośny artykuł ustawy węgierskiej nie uznaje za przestępstwo, widząc je tylko w lżeniu obelżywemi wyrazami. Czyn zaś, ścigany przez sąd w Sanoku, polegał na nieposłuszeństwie komisarzowi rządowemu, który rozwiązał zgromadzenie, a Stojałowski zebranych do pozostania nakłaniał. Ten czyn według ustaw węgierskich nie jest jeszcze zbrodnią oporu, do której kwalifikacji potrzeba tam czynnego, nie zaś biernego oporu. Występku ucieczki nie zna wreszcie ustawa węgierska. Wdrożenie przeciw Stojałowskiemu przez sąd w Czaczy postępowania o przekroczenie przeciw aresztowi sądowemu upadło samo przez się z powodu cofnięcia skargi przez prokuratorję.

Minister sprawiedliwości nie powziął jeszcze w tej sprawie postanowienia.

O zapowiedzianem na niedzielę zebraniu ludowem w sprawie Stojałowskiego, zwołanem przez kilka tamtejszych stowarzyszeń, donoszą z Budapesztu, że miał na niem przemawiać sam bohater sprawy. Obecni na zgromadzeniu socjaliści nie dopuścili Stojałowskiego do głosu, krzycząc i hałasując. Ostatecznie wywiązała się bójka, wskutek której zgromadzenie nie wydało żadnego rezultatu. Ks. Stojałowski, gdy go zawiadomiono o wyroku sądu, zawołał: *Eljen Magyarorszeg!* Następnie udał się do mieszkania deputowanego Polonyi'ego, który za nim się wstawiał.

Część zebranych przeniosła się następnie do lokalu związku demokratycznego, gdzie uchwalono następującą rezolucję: „Zebrani d. 10 stycznia 1897 r. budapeszteńscy obywatele, w silnem przekonaniu, że ks. Stojałowski jest przez rząd austrjacki prześladowany z czysto politycznych względów, postanawiają w obronie prawa azylu wysłać petycję do ministra sprawiedliwości i wręczenie jej polecają deputacji. Równocześnie wzywa się wszystkich przyjaciół wolności i zwolenników narodowych tradycyj, jak również żyjących jeszcze członków węgierskiej emigracji, by w interesie prześladowanego użyli wszystkich ustawowych środków. Ponieważ dalej prawo azylu, będące częścią publicznej wolności, nie jest jeszcze ustalone ustawą i wobec państw, z którymi nie zawarto dokładnego w tej mierze traktatu, bywa wykonywane tylko w myśl tradycyjnych zwyczajów, przeto zgromadzenie wysyła do Izby posłów petycję o ustawowe uregulowanie prawa azylu“.

Gubernja Chełmska. *Now. Wrem.* donosi, iż projektowana gubernja chełmska w obrębie Królestwa, ma się jakoby składać z następujących siedmiu powiatów: siedleckiego, bialskiego i włodawskiego z gub. siedleckiej, oraz chełmskiego i krasnostawskiego, hrubieszowskiego i tomaszowskiego z gub. lubelskiej.

Wypadek w łaźniach. Dnia 10 b. m. w łaźniach ekaterynosławskich wyleciał kocioł parowy i w jednej chwili łaźnię napełniła para i woda gorąca. Było to w oddziale kobiecym podczas gdy się kąpały. Cztery kobiety, znajdujące się w łaźni, z krzykami rozpaczy dopadły do drzwi, lecz nie mogły wyjść, gdyż tam właśnie wmurowany był kocioł, z którego płynęła wrząca woda. Nieszczęśliwe pobiegły do okna, wybiły szyby i tą drogą, z wielkiemi trudnościami wydostały się na podwórze, lecz jak pisze *Odes. List.*, tak okropnie pokaleczone odłamkami szkła, które wpiły się w ich ciało aż do kości, że napół martwe odwieziono je do szpitala.

Trzęsienie ziemi. Z Passawy donoszą d. 8 bm.: Zauważone onegdaj rano pod Grafenau wstrząśnienie ziemi, podług *Donau Zeitung*, dało się uczuć prawie w całym Lesie Bawarskim. Wstrząśnienie miejscami bardzo było gwałtowne. W wielu miejscowościach ludność z domów rzuciła się na ulice i place.

O katastrofie kościoła św Trójcy w Neapolu donoszą: „Olbrzymia kopuła świątyni św. Trójcy, obsunęła się nagle w stronę przybudowanego do kościoła szpitala wojskowego i padając, przebiła dach takowego na przestrzeni 60 metrów. Walące się gruzy zasypały cztery pokoje, z których, na szczęście, 2 stały puste. Bezzwłocznie oddziały wojska i straży pospieszyły uprzątnąć stosy gruzów, z pod których rozlegały się rozdzierające jęki i krzyki. Zaraz na wstępie natrafiono na żołnierza, do pasa przygniecionego masami gruzów. Dotychczas nie zdołano oswobodzić jeszcze ze strasznego położenia nieszczęśliwego, który choć jeszcze żyje, zapewne nie przetrwa dnia. Obok znaleziono zwłoki dwóch żołnierzy, których dotychczas również nie zdołano jeszcze wykopać. Aptekarza szpitala wydobyto jeszcze żywego. z lekkiemi tylko obrażeniami. W sąsiednim pokoju ogrzebano dwóch ciężko rannych żołnierzy. Ksiądz, przyjmujący udział w robotach ratunkowych, od padającej belki ciężką poniósł ranę. Jak opowiada, zrzucony został na rannego już żołnierza, który zmarł pod ciężarem jego ciała. Jeden ze strażaków, napwół zaduszony tumanami kurzu, leży dotychczas bezprzytomny. Staruszka, przechodząca około szpitala w chwili katastrofy, uderzona walącemi się gruzami, zmarła wkrótce potem. Dotychczas nie można oznaczyć ścisłej cyfry rannych i zabitych. Władze zarządziły ścisłe śledztwo. Komisja wyznaczona sprawdziła, iż wszelkie dalsze niebezpieczeństwo wykluczone.

Janek rozpruwacz. Z Amsterdamu donoszą: Tajemniczy morderca kobiet, czyli raczej, o ile wnosić należy. banda cała — teroryzuje w dalszym ciągu miasto. Dotychczas ofiarą padło już pięć kobiet. Doszło do tego, iż kobiety bez pewnej opieki męskiej nie odważają się pokazywać wieczorami na ulicy.

Zarażony okręt. Na okręcie angielskim „Nubia“, przybyłym przed kilkoma dniami z Indyj do Plymouth, wybuchła cholera. W drodze z Port-Said do Anglji zmarło na nią trzech ludzi z załogi. Po przybyciu do Plymouth zdarzył się jeden wypadek śmierci; oprócz tego znajduje się na okręcie pięciu chorych. Z powodu strasznej zarazy morowej, panującej w Indjach, wypadki te wywołały w Anglji nieopisaną panikę przed zawleczeniem zarazy do Europy. Prof. Hamilton, znakomity znawca azjatyckich chorób, udał się na pokład, gdzie skonstatował, że majtkowie zmarli nie na mór, lecz na cholerę. Wszystkich pasażerów i całą załogę poddano ścisłej obserwacji lekarskiej, rzeczy ich zaś desynfekcji przez parę siarczaną.

* **Skandaliczny proces** rozegra się niebawem w Nowym Jorku. Na ławie oskarżonych zasiądą obwinieni o przedstępstwo przeciw obyczajności panowie z najpierwszych sfer towarzyskich amerykańskiej stolicy. Panowie ci żegnali jednego z członków swego klubu, który niebawem miał wejść w związki małżeńskie bankietem w restauracji Sherry'ego na Fifth Avenue. Na bankiet zaproszono wszystkie baletniczki z teatru Variété. Policja wkroczywszy do restauracji wskutek donosu stwierdziła, iż była to istotnie orgja najgorszego gatunku.

Konkursy. Prezydjum Namiestnictwa w Pradze ogłasza konkurs na posadę inżyniera z prawami IX klasy rangi z przeznaczeniem do służby przy budowie wodnej. Ubiegający się o tę posadę winni wykazać się świadectwem złożonego drugiego egzaminu rządowego w jednej z austrjackich wyższych szkół technicznych, albo też świadectwem dotychczasowej swojej służby, jak również znajomością obydwóch języków krajowych. Podania wnosić należy do Prezydjum Namiestnictwa w Pradze najdalej po dzień 20 stycznia br. Petenci, którzy już przedtem w służbie budownictwa wodnego pracowali, uwzględnieni zostaną na pierwszem miejscu.

W skarbowej służbie konceptowej w Bośnji i Hercogowinie zostanie w najbliższym czasie utworzona znaczniejsza liczba posad konceptowych adjunktów w X-tej klasie rangi z pensją 1100 złr., oraz dodatkiem 200 złr., jak również skarbowych konceptowych praktykantów z adjutum w kwocie 8.0 złr. Podania odpowiednio udokumentowane i ostemplowane wnosić należy do rządu krajowego w Serajewie.

W celu obsadzenia posady stałego sługi przy katedrze farmakologji i farmakognozji w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, rozpisany jest konkurs. Do powyższej posady przywiązaną jest płaca w rocznej kwocie 300 złr., dodatek aktywalny 75 złr., i relutum na ubranie w kwocie 21 złr. Podania należy wnieść najdalej do dnia 15 lutego br. do Senatu akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

(*Gazeta lwowska* nr. 7).

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatru krakowskiego). Bardzo miłym był wieczór wczorajszy. Słuchaliśmy po raz trzynasty „Popychadła“, a słuchaliśmy go tak przyjemnie, jak po raz pierwszy. Sztuka jest graną płynnie, doskonale przez personal krakowski. P. Trapszówna święci jeden z prawdziwych tryumfów scenicznych jako bohaterka sztuki p. Szutkiewicza. Artystka rolę Mańki wypracowała drobiazgowo, uposażyła ją w tony szczerego liryzmu. Pani Wojnowska gadatliwą i kłótliwą stróżkę odtwarza z całem bogactwem podpatrzonych z życia szczegółów. Pp.: Roman, Siemaszko, Sobiesław są pysznymi, każdy na swój sposób. A te małe rolki druchn i starościn, drużbów i przyjaciół pana młodego, jakże pomysłowo oddane! Jednem słowem „Popychadło“ należy do najlepiej granych sztuk w Krakowie.

W roli odtwarzanej tak świetnie przez p. Solskiego wystąpił wczoraj autor p. Jan Szutkiewicz. Jest to artysta bardzo poprawny. Autor grał bardzo ładnie stróża Jana, nie kładąc jednak nacisku na stronę charakterystyczną starego ojca. Występ autora publiczność powitała bardzo serdecznie. Oklasków i braw nie brakło.

Na przedstawieniu wczorajszem obecny był marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni. Marszałek wyraził swe szczere uznanie dla sztuki, jakoteż dla gry autora i współbohaterki sztuki p. Trapszówny.

HUMOR.

— Czy ma pan w hotelu i windę?
— A jakże. Ale nią się nie posługuję.
— Czy z obawy wypadku?
— Nie, mieszkam na dole.

Przy telefonie: — Jak stoi firma Iks, Ypsylon i spółka
— Wcale nie stoi, siedzi!

— Już dziś miałem przyjemność panią widzieć, przechodziliśmy we trzech.
— Wiem, wiem, tych trzech panów! To pan byłeś?
— Przepraszam, ja byłem tylko jednym z nich.

Była piękna i wesoła
I kochała mnie,
Niosła szczęście dookoła,
Lecz to było w śnie...
Teraz mógłby djabła znudzić,
Dawny anioł ten —
Tę powieki, by się zbudzić...
Niestety, nie sen!

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 12 stycznia (w południe). Minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski, był wczoraj przyjęty na osobnej audjencji u cesarza.

Wiedeń 12 stycznia (w południe). Zdrowie dra Luegera nie poprawia się. Chorego odwiedził ks. Alojzy Liechtenstein. Głównemi objawami choroby są ataki febryczne, gwałtowny ból głowy i zupełny brak apetytu. Wczoraj udał się do Baden burmistrz Strobach w towarzystwie lekarza.

Wiedeń 12 stycznia (w południe). Przy wyborach uzupełniających do Sejmu z piątego okręgu wiedeńskiego wybrano w miejsce Luegera anty-

semitę Sturma 2291 głosami. Kandydat liberalny. Schönbichler otrzymał 547 głosów.

Budapeszt 12 stycznia (w południe). Stojałowskiego wypuszczono z więzienia wczoraj po południu, skoro tylko minister zatwierdził wniosek sądu. Przed drzwami więzienia czekał tłum ludzi.

Stojałowskiego interwiewował współpracownik *N. Pest. Journal.* Stojałowski oświadczył mu, że w więzieniu traktowano go bardzo względnie, a ubranie świeckie włożył na żądanie sędziego śledczego. Miał wprawdzie nadzieję, że go uwolnią, ale obawiał się zarazem „nacisku z zewnątrz". Hr. Badeni jest jego wrogiem nietylko politycznym, ale i osobistym. Zajmując się następnie rolą swoją w życiu politycznem, oświadczył Stojałowski, że stoi zdaleka od Luegera i całej wiedeńskiej partji chrześcijańsko-socjalnej. Wobec zbliżających się wyborów nie wytworzył sobie jeszcze programu i nie wie nawet, czy będzie się ubiegał o mandat. Węgierskie ustawy antykościelne nie są zdaniem jego bynajmniej szkodliwe. (!!)

Budapeszt 12 stycznia (w południe). Wybór do parlamentu z okręgu Oroskaza dał powód do *monstre*-procesu. Rozpoczęło się właśnie śledztwo. Dziewięć osób jest obwinionych o przekupstwo. Wszystkich oskarżonych jest 293. Świadków powołano 120.

Berlin 12 stycznia (w południe). Cesarz odwiedził wczoraj o godz. 4 popołudniu austro-węgierskiego ambasadora Szögenyi'ego i zabawił u niego dłuższy czas.

Kolonja 12 stycznia (w południe). *Köln. Ztg* donosi, iż według obiegającej tam pogłoski pomocnikiem ministra spraw zewnętrznych będzie mianowany Lambsdorf.

Chrystjanja 12 stycznia (w południe). W norwegskim storthingu, w szwedzkim parlamencie i w duńskim Folkethingu zostaną postawione rezolucje, których celem jest uzyskanie dla państw skandynawskich neutralności, zagwarantowanej przez mocarstwa.

Rheinfelden (Szwajcarja) 12 stycznia (w południe). Między robotnikami włoskimi, pracującymi przy budowie kanału reńskiego, odkryła policja spisek, mający na celu zamordowanie dwóch urzędników. Zarządzono kilka aresztowań.

Paryż 12 stycznia (w południe). Poselstwo japońskie zaprzecza pogłosce, jakoby Japonja wspierać miała powstańców na Filipinach.

Madryt 12 stycznia (w południe). Urzędowa depesza z Manilli donosi, że powstańcy, deportowani na wyspy Marjańskie, podnieśli bunt. Załoga stłumiła rokosz. Osmdziesięciu powstańców zabito; czterdziestu jest rannych. Innych zamknięto w więzieniu.

Bruksela 12 stycznia (w południe). *Soir* donosi, iż odkryto klub socjalistyczny wśród wojska. W sprawę tę zawikłanych jest 17-tu żołnierzy, między którymi znajdują się także podoficerowie.

Rzym 12 stycznia (w południe). Zamknięto wszystkie kluby socjalistyczne i izby robotnicze w stolicy i w prowincjach włoskich. Rudini oświadczył, iż zezwoli na otwarcie klubów socjalistycznych i robotniczych na nowo, jeżeli ukonstytują się na podstawach niepolitycznych.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 13 stycznia (rano). Dyrektor filji Kasy krajowej w Krakowie, Michał Wolański, przy spensjonowaniu otrzymał tytuł radcy cesarskiego. Zastępca prokuratora państwa, Stanisław Miłaszewski przeniesiony ze Złoczowa do Lwowa. Zastępcą prokuratora zamianowany adjunkt sądowy, Tadeusz Malina w Przemyślu dla Złoczowa.

Wiedeń 13 stycznia (rano). Wedle wiadomości nadesłanych dzisiaj do tutejszych kół dyplomatycznych, nominacja hr. Murawiewa ministrem spraw zagranicznych jest pewną.

Wiedeń 13 stycznia (rano). W Dallwitz, w pobliżu Karlsbadu, wybuchły ruchy robotnicze, które tłumić musiano użyciem palnej broni. Bliższych szczegółów brak.

Baden 13 stycznia (rano). Lueger ma się cokolwiek lepiej. Sen i apetyt budzą pomyślne nadzieje.

Baden 13 stycznia (rano). Wczoraj odwiedził chorego dra Luegera burmistrz Strobach. W obecności burmistrza odbyła się narada lekarska, w której stwierdzono influenzę oraz odnawiające się ataki podagry. Stan zdrowia Luegera jest zresztą niezmieniony.

Lubiana 13 stycznia (rano). O mandat poselski do Rady państwa po hr. Hohenwarcie, który nie zamierza kandydować, będą się ubiegać dr Zituik popierany przez partję klerykalną i dr Gregoric kandydat stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego.

Wrocław 13 stycznia (rano). Dowóz bydła rogatego z Bukowiny do okręgu wrocławskiego został zakazany.

Konstantynopol 13 stycznia (rano). Kilkuset Albańczyków obległo w Elbassan w Albanji, budynek urzędowy. Wojska cofnięto by uniknąć starcia, poczem spokój powrócił.

Konstantynopol 13 stycznia (rano). Ambasadorowie wręczyli Porcie projekt organizacji budżetu żandarmerji na Krecie. Równocześnie wystosowali oni do Porty notę werbalną, wskazującą na potrzebę powzięcia przez komisję uchwały co do oznaczenia poborów.

Petersburg 13 stycznia (rano). Utrzymuje się pogłoska, że książę Imerytyński w ostatniej chwili wymawia się od objęcia urzędu warszawskiego jenerał-gubernatora. Księciu postawiono za warunek, aby połączył się z żoną, z którą od dłuższego szeregu lat nie żyje. Warunek ten wydał się księciu zbyt twardym.

Paryż 13 stycznia (rano). Wczoraj otwarto sesję parlamentu. Prezydentem powtórnie obrany Brisson 295 głosami z 347 obecnych deputowanych.

Waszyngton 13 stycznia (rano). Prezydent Cleveland, przesyłając senatowi tekst układu o sądach wojennych między Anglją a Stanami Zjednoczonemi, dołączył doń list, w którym zaznacza, że spokrewnionym narodom udało się pod najlepszą wróżbą uczynić pierwszy krok ku pokojowemu i wymaganemu przez cywilizację załatwianiu międzynarodowych sporów.

Yokohama 13 stycznia (rano). Cesarzowa-Matka zmarła tu wczoraj wieczorem.

Wiedeń 13 stycznia. — (Po zamknięciu giełdy). Kredyty 376·25 Anglobanki 159 00; Länderbank 251·50; Staatsbahny 367 87; Lombardy 92·50; Renta majowa 101·80; Renta koronowa węgierska 99·65; Alpiny 89·30; Tureckie 53 30.

Najwybitniejszym momentem wczorajszej giełdy był wzrost kursu papierów transportowych. Giełda berlińska okazywała przemijające rozgoryczenie z powodu gogłoski, iż Murawiew ma zostać rosyjskim ministrem spraw zagranicznych. Równocześnie jednak nadeszła wiadomość o dokonanem ekonomicznem porozumieniu niemiecko-rosyjskiem.

Z wiedeńskiego parlamentu.

(Telegram własny Głosu Narodu).

Wiedeń 12 stycznia (w południe). W dalszym ciągo dyskusji nad etatem min. handlu dep. dr Russ wnosi, by sprawozdanie Komisji budżetowej z 19 grudnia 1896 o zniesieniu stempla dziennikarskiego weszło pod obrady bezpośrednio po etacie ministerstwa handlu — co uzasadnia nagłością wniosku oraz uchwałą Izby, która komisji termin 14-sto dniowy do złożenia sprawozdania zakreśliła. Prezydent Izby oświadcza, że sprawozdanie komisji przedłoży pod obrady dopiero po uchwaleniu budżetu — poczem Izba odrzuciła wniosek dra Russa 71 głosami przeciw 66.

Wiedeń 13 października (rano). W dyskusji nad budżetem ministerstwa handlu zabrał głos, jako mowca jeneralny *pro*, deputowany Weigel i wykazywał pomyślne położenie poczmistrzów prowincjonalnych w urzędach skarbowych. Mowca żądał reorganizacji służby pocztowej po wsiach, ubolewał, że podniesienie płac funkcjonarjuszy pocztowych nie zaraz ma nastąpić, podnosił jako złą rzecz, że wszystkie nominacje urzędników pocztowych dokonywują się w Wiedniu, dziękował zarządowi poczt za połączenie telefoniczne Wiednia z Krakowem i za zamierzone połączenie Wiednia ze Lwowem i przemawiał za rozszerzeniem święcenia niedziel przez urzędników pocztowych.

Minister handlu Glanz objaśniał sprawę prowizorycznych funkcjonarjuszy w urzędach pocztowych i telegraficznych, którzy powołani zostali tylko do zastąpienia chwilowego urzędników, którzy ustąpili. Mowca odpowiadał na interpelacje i odpierał skargi, podnoszone przeciw znacznemu uwalnianiu ze służby personalu pomocniczego. W sprawie święcenia niedzieli zauważyć rzekomo należy znaczny postęp. Minister przyrzeka uwzględnić życzenia służby pocztowej i telegraficznej, przeprowadzić reorganizację służby pocztowej po wsiach, oraz omawia rozwój telefonów i pocztowych kas oszczędności. W sprawie zużytkowania czystego dochodu pocztowych kas oszczędności, stwierdza minister, że myśleć o tem będzie można dopiero wówczas, skoro wydatki administracyjne zostaną pokryte.

W dyskusji nad budżetem ministerstwa kolej żelaznych zabrał głos dep. Jaworski, oświadczając, że on i Koło polskie zupełnie zgadza się z kierunkiem polityki kolejowej rządu, ponieważ kierunek ten opiera się na słusznych i racjonalnych podstawach, z jednej strony na zasadzie kolei państwowych, z drugiej zaś na zasadzie ustroju kolei lokalnych. Co się tyczy ustroju kolei państwowych, ustrój ten rozwinął się z małych początków do wielkiego, silnego, ekonomicznie bardzo ważnego organizmu. Ustrój ten jest bliski zakończenia, bo obejmuje całą wielką sieć austrjackich kolei z wyjątkiem kilku, których upaństwowienie nastąpi w dającym się przewidzieć czasie. Jeśli zgadzamy się na zasadę kolei państwowych, skłania nas do tego przedewszystkiem różnica pomiędzy ruchem prywatnym a państwowym. Podczas gdy koleje prywatne głównie o to starać się muszą, aby dać jak największe procenty za akcje, a względnie wyzyskać w razie deficytu rękojmie państwowe — są koleje państwowe dla państwa tylko środkiem do podniesienia dobrobytu ludności. Koleje lokalne są obecnie przedmiotem dbałości ze strony poszczególnych krajów; nie mogą one mieć wyłącznego charakteru przedsiębiorstw transportowych; powinny być także środkami do podniesienia bogactwa ludności. Taryfy przeto nie mogą być tak wysokie, jak na kolei lokalnej Lwów-Bełżec, gdzie taryfa jest o 60% wyższa, niż taryfa kolej państw. (Słuchajcie! Słuchajcie!),

W sprawach taryfowych w ogóle liczne skargi podnoszą się w Galicji. Zwłaszcza skarżą się na taryfę tranzitową (dep. Hencel: I słusznie!). Rząd musi naturalnie dbać o znaczenie ruchu tranzitowego, ale w tych granicach, w których produkcja nie doznaje szkód (Potakiwanie na ławach polskich). Państwo w sprawie taryf nie może stać na stanowisku zwykłego przedsiębiorcy taryfowego. Skargi galicyjskich rolników na te stosunki są tem bardziej uprawnione, że produkta ofrachtowywane na tych kolejach nie mogą długo leżeć, jak n. p. kartofle i buraki, które gniją. Mowca przytacza następnie szereg życzeń w imieniu rozmaitych deputowanych Koła polskiego. Upomina się mianowicie, aby służba kolei Północnej komunikująca się z pasażerami, przynajmniej choć trochę umiała po polsku. Połączenia kolei Północnej z kolejami państwowemi. zwłaszcza z koleją transwersalną, pozostawiają wiele do życzenia. Jako dobry katotolik kończy mowca życzeniem, aby służba kolejowa, zwłaszcza w Krakowie, miała możność przynajmniej co dwa tygodnie chodzić na nabożeństwo. (Oklaski na ławach polskich. Mowca odbiera powinszowania).

Dep. Lewakowski uzasadnia swój wczorajszy wniosek nagły. Mowca przytaczając przykłady nadużyć większych właścicieli spełnianych, zdaniem jego, na chłopach, opowiada jak pewien właściciel obszaru dworskiego żądał od wieśniaków, by za zbieranie grzybów w jego lesie opłacali pewną oznaczoną taksę. Skoro nie chcieli się poddać temu żądaniu, zostali przez pewnego praktykanta starostwa skazani na karę aresztu i ponoszenie kosztów komisji. Dalej podnosi mowca, że na zgromadzeniu ludowem, odbytem w Przemyślu, na którem chłopi niczego niesłusznego nie żądali, mowców aresztowano i do dziś dnia trzymają ich w areszcie.

Dep. Zolinger domaga się od ministra sprawiedliwości zastosowania ostrych środków przeciw konkubinatowi, gdyż ten stauowi wielkie niebezpieczeństwo dla społeczeństwa i państwa.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 12 stycznia.

Na targach tutejszych poważniejsze transakcje, obecnie nie mają miejsca z powodu, iż więksi odbiorcy pokryli przeważnie swoją potrzebę. Również ustał zupełnie chwilowy popyt ze strony młynów morawskich, przez co mianowicie na żyto pokup bardzo osłabł. W cenach nie zaszła znaczna zmiana, lecz odbyt na wszystkie gatunki zboża jest nader ograniczony.

Płacono pszenicę: białą 8·20 do 8·50; czerwoną 8·20 do 8·50 złr.; żółtą 8·20 do 8·45 złr.; żyto 6·75 do 6·95 złr.; jęczmień browarny 6·20 do 7·15 złr.; na paszę 5·50 do 5·80 złr., owies 5·80 do 6.30 złr.; rzepak 12·— do 12·80 złr., konicz czerwony —·— do —·— złr.; biały 0·— do 0·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Mich. Gil. w Szcz. Rzeczywiście były zapowiedzi, dotąd jednak pismo nie ukazało się w handlu księgarskim

Wielebny ks. M. w Wes. List ks. Dobrodzieja zakomunikowaliśmy naszej Administracji.

Panu Żegocie. Dziękujemy serdecznie za zwrócenie uwagi. Skorzystamy przy sposobności.

Chrześcijaninowi. Chętnie notujemy, że p. Kamiński, nad którym tak się pastwiono w aresztach policyjnych w Jaśle, był zasądzony za niewypłacalność. Dzięki energji starosty, Kamiński otrzymał i okna w celi i piec i czystą bieliznę. Cieszy nas, żeśmy się przyczynili do poczciwej sprawy.

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Saski J. hr. Łubieński ze Lwowa, M. Gąsowska z Król. Pols., dr Topolski z Ojcowa, dr L. Majewski ze Lwowa, Ał. Knoll z Wołynik, H. hr. Krasiński z Rosji, J. Haller z Mianocic, E. ks. Lubomirska z Francji, J. hr. Krasińska z Ukrainy, J. hr. Łubieński z Warszawy.

Do Numeru dzisiejszego dołączamy dla P. T. naszych Prenumeratorów zamiejscowych Katalog i cennik czasopism — które za pośrednictwem Zarządu Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie zamawiać można.

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski

poleca następujące nowe dzieła:

Pamiętniki Jenerała Murawiewa („Wieszatela") 1863—1865.

pisane w r. 1866,
tłómaczone z oryginałn rosyjskiego ,z przedmową *St. Tarnowskiego.* Z 16 rycinami w tekscie wedle oryginalnych portretów lub rysunków *Grottgera, Kossaka, Matejki, P. Stachowicza i Streita.*
Cena złr. 1·50, oprawne zlr. 2 —

Jak z każdej garści ziemi litewskiej, tak z każdej karty tego pisma, gdyby ją ścisnąć, popłynęłaby krew: każde opowiadanie uzupełnione jak należy, kończyłoby się perspektywą szubienic, zgliszczów i tych rosyjskich jassyrów, które się nazywają zsyłkami: każde rozporządzenie, opatrzone spisem swoich skutków, chlubiłoby się sumą nieobliczoną krwi, łez i nieszczęścia.

Brzozowski Franciszek Korab **Przysłowia polskie.** w 4-ce, str· 191. Obszerny ten, a bardzo tani zbiór przysłowi uzupełnia lnkę w literaturze naszej, ubogiej w tego rodzaju dzieła złr. 1·30.

Choralik, czyli małe officyum tercyarskie pokutujących braci i siόstr 3 Zakonu św. Franciszka Seraf. Wydał *O Floryan.* Kapucyn. Oprawne w płotno złr. 1·— w półskórek po złr. 1·30 i 1·50.

Dębicki Ludwik hr. **Trzy pokolenia w Krakowie.** Autor w szeregu przepięknych szkiców pezesuwa przed oczyma czytelnika cały szereg postaci, od pamiętnej epoki księcia Józefa aż po krwawy rok 1864. Cena 80 ct.

Gawalewicz Maryan. **Poezye.** Drugie wydanie z kilkunastu illustracyami i winietami Piotra Stachiewicza, broszurowane złr. 1·20 bardzo ozdobnie oprawne złr. 1·80.

Są tu pogodne śpiewki, nucone przez sympatycznego poetę w chwili, gdy świat cały wydawał mu się pięknym a ludzie braćmi — i fragmenty nie pozbawione siły dramatycznej. oraz przebłyski ironii, spowodowanej widokiem tłumu bliźnich, cisnących się do żłobu, a torujących sobie drogę, rżnąc pięścią po cudzym nosie...

Górecka Marya. **Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu.** Wydanie trzecie. brosznrowane 90 ct , oprawne w płótno złr. 1·50.

Górski Konstanty M. Dr. **Polska sztuka współczesna.** 1887—1894. . . . . ct. 60.

Hygiena palenia. Studyum fizyologiczno-lekarskie —·60. ozdobnie oprawne . . . . 1·—

Treść: Botaniczne, chemiczne i fizyologiczne własności tytoniu. — Dyotetyczne zastósowanie i skutki lecznicze. — Opinie lekarzy i znakomitych osobistości co do palenia. — Czy i kiedy palenie szkodzi, a kiedy jest nawet wzkazanem? — Przepisy dla palących. — Leczenie zgubnych wpływów nikotyny.

Bardzo ciekawa i zajmująca lektura dla każdej osoby palącej.

Iry, **Pod rodzinnem niebem,** powieść. 1·60. opr. w płótno 2·—

Kluczycki Stanisław. **Świat napowietrzny.** Dwanaście pogadanek. Wydanie wykwintne z 11 rycin., broszurowane zł. 1·50 w bardzo ozdobnej oprawie . . . . 2·—

— **Mrówki.** Szesnaście pogadanek. Wydanie z 40 pięknemi rycinami, złr. 1·40, bogato oprawne . . . . 2·—

Brak u nas popularnych książek, któreby przystępnie a wyczerpująco średnio wykształconemu śmiertelnikowi ułatwiły i poznanie wszechświata i wyników na tem poln podjętych. Wiadomości nasze, ze szkół wyniesione, są i za skąpe i z biegiem ulatniają się z pamięci, a jeźli do tych objawów dodamy ciągły postęp tych nauk przy pomocy nowych odkryć i wynalazków, nic dziwnego, iż bez pracy i czytania staje człowiek w tym świecie zupełnie obcym i zacofanym.

Kraszewski J. I. **Kordecki.** Powieść historyczna, z wizerunkiem obrońcy Częstochowy. 2 tomy. —·60 ct., ozdobnie oprawne 1·—

Rzecz nadająca się i dla treści i dla niezwykle niskiej ceny dla czyteln ludowych.

Leliwa, Comte le. **Russie et Pologne.** . . . . . . 1·75

Francuskie wydanie słynnego dzieła, które ze względu na nieznajomość naszych stosunków po za granicami Polski, gorąco prosimy polecać cudzoziemcom.

Milewski Józef Dr. Prof. Uniw. **O kwestyi socyalnej.** Mowa wygłoszona na wiecu katolickim we Lwowie. . . . . —·30

Mycielski Jerzy Dr. **Sto lat dziejów malarstwa w Polsce.** 1760—1860, str. 737 . . . . 5·—

Książka ta zapełnia lukę w literaturze naszej, tak bardzo ubogiej w dzieła, obszernie sztnkę traktujące.

Nowele konkursowe „Czasu".

Czaszka Tomasz. **Dora.** Nowela, w 8-ce, str. 53 . . . —·40

Grabowski Tadeusz. **Przed laty.** Powieść z życia „Prowincyi zabranych". W 8-ce, str. 46 . . . . —·30

Górski Konstanty Dr. **Biblioman.** W 8-ce, str. 31 . . —·30

Rystan Józef. **Jerk.** Baśń z nad brzegów północnego morza. W 8-ce, str. 61 . . . . —·40

Miciński Tadeusz. **Nauczycielka.** W 8-ce, str. 87 . . —·50

Żuławski Jerzy. **Pax.** Dwie strofy prozą. W 8-ce, str. 32 —·30

Pelczar Józef X. Dr., Prof. Uniw. Jag. **Zarys dziejów kaznodziejstwa w kościele katolickim.** Pierwsze w tym rodzaju dzieło w literaturze naszej. Cena 2 tomów złr. 4·40, w oprawie . . . . 5·60

Piekosiński Franciszek Dr, Prof. Uniw. Jag. **Rycerstwo polskie wieków średnich.** Tom I: **O dynastycznem pochodzeniu szlachty polskiej.** Wydanie drugie poprawione, odznaczone nagrodą. W tekscie liczne ryciny . . . . 5·—

Pol Wincenty. **Pieśń o ziemi naszej.** Wydanie 8 z 8 przepysznemi illustracyami Juliusza Kossaka, rytemi na stali. Kartonowane . . . . 1·40 w bardzo ozdobnej oprawie . . . . 2·—

Najmilszy ten sercu polskiemu utwór Pola nadaje się ze względu na rzeczywiście wykwintne wydanie i ryciny, które zaliczają do najlepszych kreacyi Juliusza Kossaka, jak niemniej z powodu umiarkowanej ceny, na podarki rodzinne i gwiazdkowe.

Rolle Michał. **Seweryn Malinowski.** Kartka z dziejów sceny polskiej na wschodnich kresach . . . . . . —·50

Semenenko Piotr X. **Mistyka,** ułożona podług nauk konferencyjnych . . . . 2·50

— **Ojcze nasz.** Dziesięć nauk . . . . 2·—

Natchniony teolog, niezrównany erudyt dopełniają się wzajemnie, a doświadczenie życiowe, zebrane w ciągu długich i bolesnych lat tułactwa dały Semenеńce tę pogodę przekonywania najbardziej uprzedzonego przeciwnika, jakiej skromnemu pracownikowi w winnicy Pańskiej mogliby pozazdrościć najgłośniejsi szermierze nowoczesnych idei.

Sienkiewicz Henryk. **Za chlebem.** Tanie wydanie . . —·15 oprawne ozdobnie . . . . —·35

Smoczyński Dr X. **Ksiądz Z. S. Feliński,** arcybiskup metropolita warszawski. Życiorys z portretem . . . . —·50

Smolikowski Paweł Ks. **Historya Kollegium polskiego w Rzymie,** podług źródeł rękopiśmiennych . . . 1·50

— **Rozmyślania** dla alumnów Kollegium polskiego w Rzymie, 2 tomy . . . . 2·—

Sto rozmyślań o Przenajświęt. Sakramencie, na tle Pisma św. —·50, ozdobnie oprawne . . . . . . —·75

Strażyńska H. **Sieciech i królewicze,** opowiadanie historyczne dla młodzieży, nagrodzone na konkursie, broszurowane złr. 1·30, kartonowane . . . . 1·50

St. Tornowskiego **Matejko.**

Całe dzieło, w okazałym formacie, obejmuje 562 stron starannego i czytelnego druku, **250 rycin i winiet** — przepysznie odbitych na brystolu.

Zarzucają nas zagraniczne przedsiębiorstwa publikacyami illustrowanemi wątpliwej jakości i lichej nieraz treści. Tu patryotyczne zobowiązanie poniekąd zniewala do nabycia księgi, odzwierciodlającej i wielką chwałę i większą jeszcze cnotę. Pomimo **olbrzymich kosztów**, to piękne wydawnictwo pod bardzo przystępnymi warunkami wchodzi w obieg księgarski. — **Nieraz trudno obmyślić wiązanie, kolędę, ślubny podarunek.** Cóż właściwszego nad to piękne dzieło, przynoszące tyle chluby autorowi i krajowi?

Każdy dom polski będzie miał teraz możność posiadania poniekąd **podręcznej galeryi Matejkowskich utworow,** obraz życia i duszy mistrza, dopełniony odbiciem dzieł jego.

Cena egzemplarza złr. **15. Oprawne przepysznie w płótno** złr. **17, w półskórek** złr. **18, w celuloid** (imitacya kości słoniowej) złr. **20.**

Można też nabywać poszytam: razem 10 zeszytów po złr. **1·50**, z przesyłką po złr. **1·55.**

Ozdobne **okładki** płócienne po złr. **1·50,** półskórkowe po złr. **2·50, są w zapasie.**

W każdej księgarni na składzie.

Ustawa pensyjna z dnia 14 Maja 1896, dotycząca c. k. urzędników państwowych, wdów i sierót, wraz z przepisem wykonawczym z 22 Maja 1896 i objaśnieniami, wydał *Dr. Grabscheid*, cena złr. —·25, z przesyłką . . . . —·28

Wąsikiewicz Wincenty X. **Czytanki niedzielne dla ludu,** do tegoczesnych potrzeb zastosowane. Wydanie drugie poprawione. w 8-ce. str. 565 . . . . 1·50

X. W. Wąsikiewicz wpadł na najszczęśliwszą drogę. Tak lud poznać, tak umieć do niego przemówić. przykładem pociągnąć, groźbą kościelną przed sąd Boga postawić i siłą przekonanie zbrodnicze przełamać, to się podobno jemu pierwszemu udało.

Wazow Iwan. **Pod jarzmem tureckiem.** Powieść osnuta na tle walki Bułgarow z Turkami. Z portretem autora i 20 ilustracyami, 2 obszerne tomy . . . . 3·50

Włast Józef. **Opowiadania historyczne z dziejów okolicy Słuczy i jej dopływów,** z dwoma rycinami, cena złr. 1·40. ozdobnie oprawne . . . . 2·—

Treść w skróceniu: Bazalia, Kupiel, Antoniny, ks. Eustachy i Roman Sanguszkowie, Emir Rzewuski, Czarny szlak, Konstantynów, Pilawce, Lubar, Hetmanowa Branicka, Zgon Mohorta. Łabuń. Połonne, książę Kalikst Poniński, Adam Walewski, Baranówka. Zwiahel, Korzec, Książęta Koreccy, Książę Artur Jablonowski. Hubków, Daniłłowicze, Chłopy. Chotyń itd.

Wodzicka z Potockich Teresa. **Historya Polski dla dorastającej młodzieży.** 2 tomy. Cena złr. 4·40, oprawne złr. 5 60

— **Eliza Radziwiłłówna i Wilhelm I.** z 3 portretami 40 ct., w ozdobnej oprawie . . . . —·80

W Niemczech pojawiły się o tym stosunku przyszłego cesarza do młodej Elizy różne rozprawki. Autorka przydała wiele nowych szczegółów, zaczerpniętych przeważnie z opowiadania osób, które Elizę z lat jeszcze młodzieńczych znały.

Wystawa powszechna krajowa we Lwowie w r. 1894. Wydanie „Przeglądu Polskiego".— Tom II. obejmuje: *Sto lat dziejów malarstwa w Polsce* przez Dra J. Mycielskiego. — *Jan Matejko* przez Dra M. Sokołowskiego.— *Polska sztuka współczesna,* przez Dra K. M. Górskiego, str. 26, 737, 17 i 78 . . . . 6·—

Ze wspomnień szlacheckich. Cena 50 ct., oprawne —·90

Treść: Tradycya szlachecka. Epizod z bojow partyzanckich. w r. 1831 na Litwie. Z opowiadań weterana z r. 1831. Kunegunda Giedrojciowa (1839). Ksiądz Ambroży Nachujewski (1864).

Nowości z Ameryki.

Różne przygody Polaków pod zaborem moskiewskim w r. 1862 i 1863 Przez *ks S. M.* Chicago 1896 —·50

— **Ze Wspomnień Sybiraka,** przez *ks. S. M.* Chicago, 1896 roku . . . . —·80

— **Podróż do Syberyi po moskiewskich etapach w roku 1864.** Przez *ks. S. M.* Chicago 1896 . . —·80

Jan Ogiński-Kontrymowicz: **Książę Hołuba czyli Don Kiszot XIX wieku.** Powieść na tle historycznem. 3 tomy złr. 4, w oprawie złr. . . . . 5·50

Tło opowiadania jest napół historyczne, bo przynosi ciekawe szczegóły do charakterystyki stosunków w Królestwie Polskiem w ciągu ostatnich lak kilkudziesięciu. Występują też w powieści osobistości, zapisane na kartach dziejów życia obywatelskiego i literatury.

U stóp cesarza Rosyi prośby katolików obrządku greckiego o pozostawienie ich przy wierze rzymsko-katolickiej,

Tekst polski francuski i rosyjski, obejmuje prośby ludu z prowincyj zabranych. Cena złr. 1.

Księgarnia nasza przyjmuje **prenumeratę** na **czasopisma polskie i obce** (z wyjątkiem dzienników). — Nowy katalog na żądanie darmo posyłamy.

Prosimy dla uniknienia zwłoki o wczesne nadsyłanie przedpłaty na rok 1897 na:

Nową Bibliotekę Uniwersalną (rocznie z przesyłką złr. **7·—**, półrocznie złr. **3·50**).
Przegląd Polski („ „ „ **16·—**. „ „ **8·—**).
Echo z Afryki („ „ **62** ct.)

Droga do zdrowia.



Zabawa i gimnastyka dodaje siły, zręczności, odwagi, stanowczości i ochoty do życia, wzmacnia zdrowie i wolę. Dlatego nie zaniedbujcie tego dobroczynnego, naturalnego środka i ćwiczcie codziennie przez 5, 10 lub 20 minut na otwartem powietrzu lub w pokoju przy otwartych oknach. Przez to unikniecie cierpień, które z niedostatecznego ruchu pochodzą. Kupcy, urzędnicy, nauczyciele, rzemieślnicy, których zajęcie wymaga siedzenia, przedewszystkiem jednak panienki i panie, powinny bezwarunkowo odbywać codziennie ćwiczenia gimnastyczne, zwłaszcza przed śniadaniem i pójściem na spoczynek. Ile chorób przez to zniknęłoby! Praca ręczna w domu, kuchni, albo godzinka spaceru nie wystarcza jeszcze. Wielkie partje muszkułów ramion, piersi, pleców i brzucha są przy tem za mało lub wcale nieczynne. Podczas spaceru tylko muszkuły nóg są w pracy, podczas gdy muszkuły górnej części ciała pozostają bezczynnie. Spacer jest więc ćwiczeniem zbyt jednostronnem. Nie czekaj więc, aż to lub owo cierpienie wystąpi. „Łatwiej jest dziesięciu chorobom zapobiegać, niż jednę wyleczyć".

Znakomitym instrumentem gimnastycznym jest dra Largiardera aparat do wzmacniania ramion i piersi *(Arm- und Bruststärker)*, fabrykowany przez firmę Hartmann & Kleining w Hohenelbe (w Czechach). Aparat Largiadér'a, który pod względem genialności pomysłu nie ma sobie równego, daje się kombinować i stosować do każdego wieku i stopnia siły: jeden i ten sam aparat może być z równym pożytkiem używany przez wszystkich członków rodziny. Aparat Largiadér'a jest w wielu zakładach medycznych, wodoleczniczych i sanatorjach w użyciu, ale i w domu osięga się nim zdumiewające rezultaty. I tak ks. Chybicki, proboszcz w Stańszewie (Poznańskie) pisze: „Donoszę Panuuprzejmie, że „Largiadér'a" używam od r. 1892 i takowy działa u mnie bardzo korzystnie zarówno na piersi, jak i na zdrowie całego ciała". Również polecają go dr Wicherkiewicz (Kraków) i dr Tymowski (Nicea), jako aparat, który w gimnastyce leczniczej oddaje znakomite usługi, działa zapobiegawczo i lecząco tak w chirurgji, jak medycynie wewnętrznej. Radca sanitarny dr Bilfinger pisze: „Largiadér'a polecam jako środek domowy przeciw osłabieniu nerwów i muszkułów, podagrze, otyłości, cierpieniom wątroby, zaparciu stolca, hemoroidom i t. p. Mistrz gimnastyki oddychania, radca sanitarny dr Niemeyer mówi, że obok świeżego powietrza i racjonalnej dyety jest „Largiadér" najznakomitszym środkiem ochronnym przeciw suchotom. Niejeden już młodzieniec przez wczesne gimnastykowanie od tej strasznej choroby się ochronił. Ale tysiące ludzi, którzy w kwiecie wieku padli jej ofiarą, mogli byli pozostać przy życiu, gdyby już od dzieciństwa byli swoje płuca należycie pielęgnowali. I teraz jest tysiące młodych ludzi z płaską, wąską piersią, przesiadujących w biurach i warsztatach większą część dnia. Dla takich „Largiadér" jest niemal deską zbawienia. Uważamy sobie za obowiązek zwrócić uwagę rodziców i przełożonych na ten niezawodny aparat zapobiegawczy.



Zapobiegawczo (profilaktycznie) służy on do wzmacniania muszkułów, wyprostowania stosa pacierzowego, rozszerzenia klatki piersiowej, wzrostu pojemności płuc i do wentylacji szczytów płucowych. Ręka w rękę z tem idzie: podnieta czynności serca i cyrkulacji krwi, wzmożona czynność wszystkich organów wydzielniczych, podniecenie wymiany materji i wzmacniające działanie na system nerwowy.

Terapeutycznie znajduje zastosowanie: w katarach szczytów płuc, w wątłej postawie, w t. zw. ptasiej piersi, w nieforemności klatki piersiowej, po zapaleniach płuc i opłucnej, ażeby schorzałe organa na nowo do dawnej czynności przywrócić; w leczeniu nerwowych dolegliwości oddychania oddaje aparat ten także znakomite usługi, ponieważ ćwiczenia z nim łagodzą sciskanie piersi i sprawiają podobną ulgę, jak chodzenie po górach.

Oddaje również znakomite usługi przy konstytucyjnych chorobach nerwowych, a zwłaszcza neurastenji, niedokrewności i upośledzonej sile muszkułów. Nawet przy chorobach oczu, jeżeli takowe pochodzą z zatamowania i niedostatecznego zużywania soków odżywczych, okazał się „Largiadér" jako znakomity środek leczniczy. Wreszcie jestto najprostszy i najniezawodniejszy środek dodający piękności ciału.

	Nr. 15 R.	Nr. 16 R.	Nr. 17 R.	Nr. 18 R.	Nr. 19 R.
Ciężarków po każdej stronie	4 à 250 gramów	6 à 250 gr.	7 à 300 gr.	6 à 500 gr.	8 à 500 gr.
Razem	2 kilo	3 klg.	4 klg.	6 klg.	8 klg.
Cena	4·20 złr.	4·80 złr.	5·28 złr.	6·36 złr.	7·50 złr.

Opis użycia Largiadér'a w języku polskim otrzymać można bezpłatnie w Administracji Działu inseratowego „Głosu Narodu".

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.